



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2016 (140)

Foto: Sylwia Mietelska.

*Misterium Bożego Narodzenia to niezwykły czas,
w którym Boża Dziecina obdarza nas
miłością, nadzieją i radością – дарami, dzięki którym
z odwagą patrzymy w przyszłość.
Niechaj Gwiazda Betlejemaska prowadzi nas
do Nowonarodzonego Zbawiciela, aby oddać Jemu hold
i przyjąć błogosławieństwo,
które pomaga życie czynić szczęśliwszym.
Niechaj Nowy Rok niesie ze sobą zdrowie,
pomyślność, wiarę w pogodne jutro
i dar dostrzegania piękna w codzienności.*

REDAKTOR NACZELNY
Bogusław Hrycyk

STAROSTA LUBLINIECKI
Joachim Smyła

Dwory i pałace Ziemi Lublinieckiej

Gmina Kochanowice położona jest w centralnej części powiatu lublinieckiego, na północny wschód od Lublińca. Łaskawa historia sprawiła, że zachowały się tutaj cenne obiekty kultury materialnej. Na szczególną uwagę zasługują pałace w Kochanowicach i Kochcicach, będące w dużej mierze świadkami historii i ośrodkami rozwoju tej ziemi.



Kochanowice, fot. Wojciech Poznański.

KOCHANOWICE

Gmina o pow. 80 km², licząca ok. 6940 mieszkańców, położona jest na pograniczu Wyżyny Śląskiej oraz Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, w zachodniej części dorzecza rzeki Liswarty. Miejscowość Kochanowice leży na północny wschód w odległości ok. 5 km od Lublińca, przy drodze krajowej DK-46. Liczy ok. 2100 mieszkańców i jest siedzibą Urzędu Gminy.

Najstarsza wzmianka historyczna o miejscowości pochodzi z 1358 r. W historii Polski ziemia dzieliła losy Śląska i dynastii Piastów Śląskich. Przynależała kolejno do księstwa śląskiego, opolskiego, wielkostrzeleckiego. Ok. 1460 r. włączona została do Królestwa Czech, a po wojnach śląskich 1740–1763 do Królestwa Pruskiego. Po I wojnie światowej, Powstaniach Śląskich i Plebiscycie ponownie znalazła się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Ziemia Kochanowicka była w przeszłości własnością m.in. rodzin Kochcicki, Blacha, Wirbski, Sobek, Aulock, Ballestrem. W 1640 r. Fryderyk von Blacha, przedstawiciel staro szlacheckiego rodu górnośląskiego, odkupił od państwa Habsburgów część majątku hr. Andrzeja Kochcickiego, skonfiskowaną w czasie wojny 30-letniej (1618–1648) Po kilku latach sprzedał dobra baronowi von Rauthen, a sam kupił Dobrodzień. Pod koniec XVIII w. hrabia Karol Henryk II Sobek und Kornitz, będący w tym czasie właścicielem m.in. Koszęcina i Kochanowic, sprzedał Kochanowice rodzinie von Blacha, którzy ponownie na krótko stali się właścicielami Kochanowic. Na przełomie XVIII/XIX wieku wybudowali, istniejący do dzisiaj, klasycystyczny pałac. W 1817 r. Kochanowice wraz z Lisowem kupił, będący już właścicielem Kochcic, Sylwiusz von Anlock, który w 1823 r. ufundował kościół pw. św. Walentego. Po jego śmierci w Kochanowicach osiadł młodszy syn, Karol. Następnie majątek objął

starszy brat, Józef z Kochcic, a po nim jego młodszy syn, Fryderyk. Ostatnim panem pałacu w Kochanowicach był od 1897 r. jego syn, Alfred, który pojął za żonę baronównę Marię Agnieszkę von Fürstenberg. Zamieszkiwał w pałacu jeszcze kilka lat po I wojnie światowej i zmianie granic. W 1929 r. sprzedał majątek państwu polskiemu. W 1932 r. w pałacu otwarto szkołę i funkcję tą pałac pełni do dzisiaj, będąc siedzibą Gimnazjum im. Jana Pawła II.

KOHCICE

Leżą w zachodniej części gminy Kochanowic, ok. 0,5 km na północ od drogi DK-46, będącej w tej części obwodnicą Lublińca. Miejscowość zamieszkuje dzisiaj ok. 1900 mieszkańców. Najstarsza wzmianka historyczna o miejscowości pochodzi z 1419 r. Nazwa wiąże się z rodem Kochcickich, właścicieli tych ziem oraz Lublińca na przeł. XVI/XVII w. Po nich panami Kochcic były rody Cellary, Larisch i Aulock. W 1903 r. majątek obejmujący ponad 3300 ha zakupił hrabia Franciszek von Ballestrem di Castellengo z Pławniowic, jeden z najbogatszych śląskich arystokratów i magnatów przemysłowych. Majątek objął piąty syn hrabiego, Ludwik Karol, który zamieszkał w wyremontowanym pałacu rodziny von Aulock. Hrabia dokonał ogromnych zmian w majątku, dbając o uprawę ziemi, hodowlę, leśnictwo i rybołówstwo. Rozbudowano folwark, postawiono nowe budynki gospodarcze, urządzenia techniczne, gorzelnię i kuźnię. Pobudowano pięć nowoczesnych wielorodzinnych domów dla pracowników, budynki dla urzędników oraz budynek na Urząd Gminy, posterunek policji, pocztę i karczmę. W latach 1906–1909 wybudowano nowy, piękny neobarokowy pałac oraz powiększono park. Hrabia dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców. Był świetnym gospodarzem, człowiekiem spokojnym i religijnym, sprawiedliwym i wrażliwym na ludzkie potrzeby. Po zmianie granic był lojalnym obywatelem Rzeczypospolitej. W 1945 r., przed zakończeniem II wojny światowej, opuścił Kochcice. Zmarł we Freiburgu w 1957 r. Po wojnie w pałacu był Dom Kolonijny dla dzieci, w latach 1950–62 Ośrodek Szkoleniowy, od 1963 r. Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, a od 1972 r. Wojewódzki Ośrodek Rehabilitacji. W 1995 r. utworzono Oddziały Rehabilitacji, będące częścią Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich.



Kochcice, fot. Sebastian Hadryś.

Niepodległość Polski a sprawa Lublińca (Śląska)

Oprzyłączeniu części Górnego Śląska do II Rzeczypospolitej w XX wieku napisano już bardzo dużo, roztrząsając temat pod każdym możliwym względem. Dodatkowo w całej istniejącej już spuściznie widoczne są różne poglądy autorów budzące u czytelników całe spektrum emocji i zdziwień. Wydaje się jednak, widząc stan wiedzy kolejnych pokoleń, że wciąż należy do tego wracać, powtarzać i przypominać bo są to zagadnienia nader ciekawe, które można zrozumieć jedynie w perspektywie szerokiego spojrzenia na historię polityczną, kościelną i gospodarczą Polski, Śląska i Europy przełomu XIX i XX wieku. Dla piszącego ten tekst rzecz jest szczególnie ważna z powodu jego polskości, śląskości i zainteresowania historią, a smaku wciąż dodaje odkryty wiele lat temu fakt, że o Górny Śląsk i Lubliniec zabiegał na konferencji w Paryżu prof. Szymon Askenazy jeden z najwybitniejszych historyków polskich, autor absolutnego kanonu prac dotyczących epoki napoleońskiej. Spróbujmy jednak chłodno spojrzeć na proces dziejowy, wynikiem którego było przyłączenie części Górnego Śląska, a w tym Lublińca do niepodległej od 1918 roku Polski.

Ważną cezurą czasową była Wiosna Ludów. W latach 1848 – 1849 doszło w Niemczech do przejściowej wprawdzie, ale niezmiernie istotnej, liberalizacji stosunków politycznych. Szczególnie duże znaczenie dla politycznego uaktywnienia się ludności polskiej miały wybory do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie, przeprowadzone w maju 1848 roku. Wybrano wówczas dwóch posłów Polaków z powiatu bytomskiego i żorskiego. W przypadku powiatu lublinieckiego, przewagę do początków XX wieku mieli konserwatyści niemieccy, wśród których od lat siedemdziesiątych XIX wieku coraz większymi wpływami cieszyło się katolickie Centrum. Z nim też początkowo związali się polscy działacze, bowiem w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Centrum uzyskiwało w okręgu lubliniecko – toszecko – gliwickim 70 – 90 % ważnych głosów. Pomimo jednak znaczącej przewagi katolików na terenie Lublińca nie ominął go *Kulturkampf*. Datowany od lipca 1871 roku okres walki z polsnością i katolicyzmem miał wykazać, według Otto von Bismarcka, potęgę Prus i wyższość protestantyzmu. Wszystkie przejawy walki kulturalnej były ogromnym ciosem dla życia rdzennej ludności w każdym aspekcie jej aktywności.

Przełom w życiu politycznym na obszarze Rejencji opolskiej, do której należał Lubliniec z powiatem, nastąpił w pierwszych latach XX wieku. Jak pisze J. Grzegorzek: „Aż do roku 1902 [...] w powiecie lublinieckim o jakimkolwiek ruchu narodowym nie było nawet mowy. Był to powiat bez polskich towarzystw kulturalno – oświatowych. W parafiach istniały tylko polskie bractwa kościelne. Bardzo nikła część gospodarzy rolników czytała „Katolika” [...]”. Według tego samego autora w 1903 roku Wojciech Korfanty i Jan Kowalczyk wysłali tutaj swojego współpracownika Maksymiliana Rzeźniczka, aby agitował za polskim

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Wojciech Poznański, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski
Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły nieopisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

| | |
|---|----|
| DWORY I PAŁACE ZIEMI LUBLINIECKIEJ | 2 |
| NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI A SPRAWA LUBLIŃCA (ŚLĄSKA) | 3 |
| HISTORIA PRASY LOKALNEJ (2) | 7 |
| THEODOR KNAPPIK (1845–1914). BURMISTRZ LUBLINIECKI W LATACH 1883–1907. | 8 |
| TABLICE PAMIĄTKOWE ZIEMI LUBLINIECKIEJ (VI) | 10 |
| DROGA ŚWIĘTEGO JAKUBA ZAWITAŁA DO POWIATU LUBLINIECKIEGO | 11 |
| W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN KSIĘDZA PAWŁA MISIA | 12 |
| PAMIĘĆ O NICH NIE ZAGINIE | 13 |
| JAK UŁPA WRACAŁ ZE BARBÓRKI | 14 |
| O UTOPKACH, STRZYGACH I INNYCH WIERZENIACH LUDOWYCH | 15 |
| USZYCIE MI TA FORINGLA | 15 |
| ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2016 | 17 |
| LIMERYKI O LUBLIŃCU | 18 |
| DZIEJE LINII KOLEJOWEJ KALETY – HERBY – WIELUŃ – PODZAMCZE | 19 |
| LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ | 24 |

kandydatem w czasie wyborów do parlamentu niemieckiego. Konsekwentna działalność Korfantego w walce z niemieckim Centrum sprawiła, że jego wpływy w powiecie lublinieckim wciąż wzrastały. Od wyborów 1907 roku powiat lubliniecki był już nieprzerwanie reprezentowany przez polskiego przedstawiciela w *Reichstagu*. Pierwszym, który otrzymał mandat, był ks. Teodor Jankowski z Wielkiego Kotorza.

Ciekawym zagadnieniem jest demografia Lublińca i powiatu. Dane dla całości powiatu nie przekładają się na obszar samego miasta. Chodzi zwłaszcza o dane demograficzne, a za tym dokonywane wybory polityczne mieszkańców. Dla porównania spis ludności z 1910 roku wykazywał w Lublińcu 4646 mieszkańców, z czego mówiących po polsku 1330, 670 posługiwało się językiem polskim i niemieckim, a 2641 deklaroowało jedynie język niemiecki. Ten sam spis opisujący powiat wykazywał zgoła odwrotne proporcje, a mianowicie aż 85,2% ludności deklaroowało jako język mowy język polski. Przykładem tendencji politycznych mieszkańców Lublińca, odbiegających od reszty powiatu, były wybory komunalne z 9 XI 1919 roku. Na ogólną liczbę 1354 oddanych głosów jedynie 196 padło na listę polską uzyskując 2 z 18 mandatów w mieście. Dla porównania, w powiecie wybory komunalne wygrali Polacy. Z 572 mandatów aż 417 przypadło polskim działaczom (72,9%). Na ogólną liczbę 64 gmin w powiecie, Polacy uzyskali 100% mandatów w 18 gminach, w dalszych 27 ponad 50% miejsc, a w 13 poniżej 50%.

Różnice pomiędzy miastem, a terenem powiatu nie oznaczały dla tego pierwszego braku polskich organizacji społecznych, zawodowych i politycznych. Część z nich działała na skalę powiatu, angażując mieszkańców Lublińca, część zaś posiadała swoje oddziały w poszczególnych miejscowościach tworząc następnie większą strukturę organizacyjną.

Do ważniejszych organizacji należało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego duży rozwój, w postaci kolejnych zakładanych gniazd, przypadł na 1920 rok. Komórka lubliniecka powstała 17 III 1920 roku i wraz z innymi wchodziła w skład Okręgu VII tarnogórskiego. W wyniku powstania kolejnych gniazd 20 V 1920 roku wydzielono z Okręgu tarnogórskiego IX Okręg lubliniecki, którego prezesem został Maksymilian Rzeźniczek.

Organizacją o charakterze oświatowym było Towarzystwo Czytelni Ludowych, prowadzące biblioteki i organizujące występy amatorskie, a obok niego Towarzystwo Polek kierowane w powiecie przez Stefanię Burzyńską. Do tej grupy organizacji zaliczyć można również Górnośląskie Towarzystwo Mężczyzn i Niewiast.

Podobnie jak „Sokół” dużą aktywność wykazywały chóry amatorskie zwane Kołami Śpiewaczymi, zrzeszonymi w Związku Polskich Kół Śpiewaczych. Szczególny ich rozwój przypada na czas po I Powstaniu Śląskim. Najwcześniej udokumentowanym chórem w powiecie lublinieckim był mieszany chór „Halka” z Lublińca, zawiązany 17 IX 1919 roku. Początkowo liczył 36 członków, a jego prezesem był Adolf Rzeźniczek.

Rolniczy charakter ziemi lublinieckiej predestynował ją szczególnie do rozwoju organizacji rolniczych. Działały tutaj Związek Rolników Polskich na Śląsku oraz Kółka Rolnicze. Zwłaszcza te drugie rozwijały się dynamicznie od początku 1919 roku. Pod koniec 1920 roku Kółka Rolnicze istniały w dwudziestu ośmiu miejscowościach powiatu. Prezesem Zarządu Powiatowego był Stanisław Breliński.

Spośród robotniczych organizacji zawodowych wymienić

należy Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które posiadało siedem filii na terenie powiatu. Kierownikiem okręgowym ZZZP był Ignacy Majtas, zaś filii w Lublińcu od 1920 roku Jasiński oraz Nawrath. Miały tutaj swoje struktury także Narodowe Stronnictwo Robotników, Narodowa Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna.

Obok organizacji o charakterze oświatowym i zawodowym działała na tym terenie Polska Organizacja Wojskowa Górnośląska, o której utworzeniu zdecydowała Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu w styczniu 1919 roku. Pierwotnie struktura POW G. Śl. składała się z powiatów, okręgów i obwodów. W ramach organizacji znajdował się również powiat lubliniecki będący Okręgiem VII. Pierwszym komendantem powiatowym został Józef Gniatczyński z Koszęcina, a jego zastępcą był Paweł Golaś. W następstwie kilkukrotnego pobicia przez niemiecką policję w kwietniu 1919 roku Gniatczyński zrzekł się stanowiska na rzecz swojego zastępcy. Organizowanie okręgu przebiegało początkowo bardzo mozolnie oraz, co istotne, nie odnotowano odrębnej komórki POW G. Śl. dla miasta Lublińca pomimo powstania czterech obwodów, których dowództwa znajdowały się w mniejszych miejscowościach. Powiat lubliniecki nie został objęty działaniami I Powstania Śląskiego, które trwało od 17 – 26 VIII 1919 roku.

Dnia 10 VI 1920 roku nastąpiła kolejna reorganizacja struktur terenowych i zamiast sześciu utworzono dziesięć okręgów, z których powiat lubliniecki samodzielnie stanowił Okręg I pod dowództwem Pawła Golaśa. II Powstanie Śląskie, które oficjalnie trwało od 18 – 25 VIII 1920 roku, objęło tym razem teren powiatu lublinieckiego. Po zakończeniu walk rozkazem z dnia 25 VIII 1920 roku rozwiązano POW G. Śl. Dnia 28 VIII 1920 roku komisarze plebiscytowi Wojciech Korfanty i Kurt Urbanek podpisali umowę polsko – niemiecką, na podstawie której strony zobowiązały się: 1) rozwiązać niemiecką policję bezpieczeństwa (Sipo) i zastąpić ją tzw. policją plebiscytową, złożoną z rodowitych Górnoślązaków, w połowie Polaków i w połowie Niemców; 2) usunąć z obszaru plebiscytowego wszystkie osoby, które nie były Górnoślązakami i nie były tu zatrudnione na stałe; 3) ustalić datę plebiscytu; 4) usprawnić działalność kontrolerów powiatowych i uściślić ich prerogatywy; 5) wypłacić dniówki za okres strajku generalnego, a więc w istocie za czas powstania.

W miejsce POW G.Śl. powołano Centralę Wychowania Fizycznego (CWF), która w myśl założeń statutowych, miała za zadanie krzewienie kultury fizycznej wśród ludności polskiej, ujmując ją w tym celu w odpowiednie ramy organizacyjne. W powiecie lublinieckim dowódcą okręgu był nadal Paweł Golaś.

Na przełomie 1920/1921 roku nastąpiły kolejne zmiany w górnośląskiej organizacji wojskowej m. in. zmieniono nazwę CWF na Dowództwo Obrony Plebiscytu (DOP), zasady kierowania akcją wojskową na obszarze plebiscytowym, sprawy organizacyjno – kadrowe i personalne oraz formy współpracy.

Kontynuatorką DOP w przeddzień wybuchu III powstania śląskiego została Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych (NKWP) powołana zgodnie z rozkazem nr 6 z dnia 1 V 1921 roku. Zmiana nazwy oraz ogólne zadania sprecyzowane w rozkazie dawały pewność o nieuchronnym wystąpieniu zbrojnym.

W powiecie lublinieckim powstanie wybuchło, zgodnie z rozkazem NKWP, w nocy z 2 na 3 V 1921 roku. Już 3 maja

Krzysztof Kanclerz • CD. NA STR. 5

większa część powiatu lublinieckiego została opanowana przez powstańców, a sam Lubliniec okrażony. Wśród ludności niemieckiej miasta wybuchła panika, której nie można było opanować, pomimo stacjonowania silnej załogi wojsk francuskich i oddziału angielskiego. Zgodnie z rozkazem operacyjnym nr 2 dowódcy grupy „Północ” z dnia 4 V 1921 roku rozpoczęto koncentrację sił wokół Dobrodzienia, który opanowano w ciągu dwóch dni. Po zdobyciu Dobrodzienia niemieckie władze w Lublińcu zdecydowały się go poddać 8 maja. Także w tym dniu oddziały alianckie opuściły miasto. Ten stan rzeczy przetrwał do końca powstania, które zakończono 5 VII 1921 roku na podstawie porozumień zawartych 24 i 25 czerwca między Komisją Międzysojuszniczą Rządzącą a władzami NKWP oraz dowództwem niemieckim.

Na uwagę zasługują także niemieckie organizacje, których celem było pozostawienie Górnego Śląska w granicach Niemiec, zwłaszcza *Sicherheitspolizei* (Sipo) oraz *Kampfororganisation Oberschlesien* (KOOS).

Sipo była legalną policją bezpieczeństwa formalnie podporządkowaną Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej na Górnym Śląsku jako jej organ wykonawczy. Powstała wiosną 1919 roku, a jej dowódcą był płk de Le Roi. Dnia 4 III 1920 roku Komisja Międzysojusznicza dokonała nagłego i daleko idącego rozbrojenia policji bezpieczeństwa. Rozbrojenie Sipo polepszyło położenie ludności polskiej na Górnym Śląsku, ale jej oddziaływanie było nadal odzwalne. Była ona dobrze zorganizowana w konspiracji, w którą zaangażowano około 60 tysięcy ludzi. Dnia 28 VIII 1920 roku W. Korfanty i K. Urbanek na podstawie umowy polsko – niemieckiej zdecydowali o rozwiązaniu Sipo.

Na przełomie 1919/1920 roku powstała *Kampfororganisation Oberschlesien* (Górnośląska Organizacja Bojowa – KOOS). Jej założenie było inspirowane przez centralne władze niemieckie, a szczegółowe rozkazy i instrukcje otrzymywała z Ministerstwa *Reichswery*. KOOS nie angażowała się w codzienne starcia polsko – niemieckie będąc nastawioną na decydujące rozstrzygnięcie ze stroną polską. Komisarzem powiatowym KOOS w lublinieckim był kpt. L. J. Kutta.

Działalność polskich i niemieckich organizacji, której wynikiem były trzy powstania śląskie poprzedzały, bądź były następstwem plebiscytu górnośląskiego z 20 III 1921 roku. Nad przygotowaniem i przeprowadzeniem głosowania czuwała Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z siedzibą w Opolu, na której czele stał gen. Henri Le Rond. Rozpoczęła ona swoją działalność 11 II 1920 roku, czyli w miesiąc po wejściu w życie traktatu wersalskiego, który w artykule 88 mówił o „[...]wypowiedzeniu się mieszkańców przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec czy też do Polski”. Do tego artykułu dołączono aneks regulujący prawa Komisji Międzysojuszniczej, osób uprawnionych do oddania głosu w plebiscycie, zasad określenia wyników głosowania oraz dalszego postępowania Komisji po wyborach.

Zbliżający się termin plebiscytu był impulsem do rozpoczęcia działań propagandowych. Dnia 20 II 1920 roku Wojciech Korfanty został mianowany przez Rząd w Warszawie Polskim Komisarzem Plebiscytowym. Komisarjat działał już od października 1919 roku mając swoją siedzibę w bytomskim hotelu „Lomnitz” pod nazwą Generalnego Sekretariatu Plebiscytowego. Głównym zadaniem Komisarza była koordynacja działań propagandowych komitetów działających na szczeblu powiatów, miast i wsi.

Komitet Plebiscytowy powiatu lublinieckiego był w pierwszym okresie terenem walk personalnych. Funkcję komisarza objął, desygnowany na to stanowisko przez Korfante, Stanisław Breliński właściciel ziemski z Patoki. Nominacja ta wywołała jednak niezadowolenie miejscowych działaczy, którzy samorzutnie powołali Powiatowy Komitet Plebiscytowy z przewodniczącym Maksymilianem Rzeźniczkim. Tymczasem w Bytomiu podtrzymano nominację Brelińskiego pomimo głosów krytycznych. Lubliniecki komisarz pełnił swoją funkcję do października 1920 roku, gdy zastąpił go Stanisław Hamerlok będący komisarzem do dnia plebiscytu. Pod koniec lutego 1920 roku ukonstytuowały się jeszcze miejskie władze plebiscytowe w Lublińcu na czele z M. Rzeźniczkim oraz członkami Ignacym Majtasem, Piotrem Dymarczykiem i Wilhelmem Wyciskiem.

Także strona niemiecka powołała swoją instytucję mającą kierować pracami poprzedzającymi głosowanie za przynależnością Górnego Śląska. Dnia 4 IV 1920 roku zawiązał się w Katowicach *Plebiskitkommissariat für Deutschland*, na którego czele stanął dr Kurt Urbanek, burmistrz Rozbarku. Niemiecki komisariat realizował nieco węższe zadania i nie był tak rozbudowany. Zajmował się sporządzeniem list osób uprawnionych do głosowania, organizacją komitetów parytetycznych, zabezpieczaniem transportu, przyjęciem i zakwaterowaniem Górnoślązaków przyjeżdżających głosować spoza Górnego Śląska. Podobnie jak w przypadku aparatu polskiego również Niemcy powołali we wszystkich powiatach podkomisarzy. Lublinieckim komisariatem kierował Puff.

Czas propagandy przedplebiscytowej obfitował również w dramatyczne momenty. Dochodziło do walk między obiema stronami, w trakcie których nie tylko niszczone mienie i prowadzono słowne utarczki, ale także dochodziło do starć fizycznych i pobić. Na polecenie Polskiego Komitetu Plebiscytowego zorganizowano w wielu miejscowościach manifestacje z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Obchody, za zgodą władz międzysojuszniczych, przeniesiono na 2 V 1920 roku. Jak w większości miast także w Lublińcu uformował się dwutyśięczny pochód ze sztandarami i orkiestrą. Wiec został brutalnie rozbity przez niemieckich bojówkarzy pod dowództwem Glenca i Pfannenschmidta. Niemcy próbowali zniszczyć polski sztandar, który ochroniła Józefa Liberkowa. Przy tej okazji należy wspomnieć ks. Pawła Rogowskiego (1871 – 1922) działacza narodowego. Po zwolnieniu z więzienia w Opolu, gdzie został osadzony w czasie I Powstania Śląskiego pod fałszywym zarzutem strzelania do żołnierzy Grenzschatzu, osiadł prywatnie w Lublińcu, zrzekając się tym samym probostwa w Jędrysku. Nie zaprzestał swojej działalności propolskiej ogłaszając w „Gazecie Opolskiej” otwarcie gimnazjum polskiego w Lublińcu na Wielkanoc 1920 roku (4 IV). Z relacji o Jerzego Jonienca OMI dowiadujemy się, że wraz z ks. Rogowskim i, obecnie błogosławionym, o. Józefem Cebulą OMI, uczestniczyli w wydarzeniach 2 V 1920 roku. W swoich wspomnieniach o Joniencu nie datuje wielu faktów, ale zakładając, że szkoła przetrwała do września 1920 roku, w ciągu kilku miesięcy, zarówno ks. Rogowski jak i jego uczniowie, byli szykanowani. Ks. Rogowskiego pobito dwukrotnie, J. Jonienca pobito wraz z rodziną organisty Małeckiego, u którego mieszkał na stacji. W kolejnych dniach i tygodniach „[...] częściej wyzywała ich gawiedź na ulicy Polakami”.

Krzysztof Kanclerz • CD. NA STR. 6

W efekcie szykan i napiętej sytuacji narodowościowej ks. Rogowski zamknął szkołę i wyjechał do Wągrowca, gdzie zmarł 26 I 1922 roku.

W lipcu i sierpniu 1920 roku, podobnie jak w innych rejonach obszaru plebiscytowego, w powiecie lublinieckim dochodziło do ekscesów. W Lublińcu Niemcy zdemolowali siedzibę Komitetu Plebiscytowego, a 11 sierpnia zorganizowali napad na zebranie delegatów Kółek Rolniczych obradujących w Lublińcu. Wydarzenia letnich miesięcy 1920 roku, a zwłaszcza II Powstanie Śląskie przynaglały Komisję Międzysojuszniczą do wyznaczenia dnia plebiscytu, spisania i zatwierdzenia regulaminu oraz zabezpieczenia głosowania. Rada Najwyższa zwycięskich mocarstw ustaliła dzień głosowania na 20 III 1921 roku oraz potwierdziła decyzję o udziale w plebiscycie emigrantów.

Głosowanie upłynęło w zupełnym spokoju. Przyglądając się wynikom plebiscytu i jego konsekwencjom porównajmy powiat lubliniecki z miastem Lubliniec. W powiecie lublinieckim wzięło udział w głosowaniu 28131 osób. Za Polską opowiedziało się 13678, co stanowiło 47% głosujących, a za Niemcami 15453 osoby, czyli 53 %. Jednak w głosowaniu gminami zwyciężyła nieznacznie strona polska, bo ogółem opowiedziało się za nią 51 okręgów głosowania, a za Niemcami 47 gmin. Z trzech gmin miejskich (Dobrodzień, Lubliniec, Woźniki) jedynie w Woźnikach głosowano w większości za Polską. Wśród gmin wiejskich 41 głosowało za przyłączeniem do państwa polskiego, a 25 za pozostaniem w granicach Niemiec. I wreszcie wśród obszarów dworskich 9 opowiedziało się po stronie polskiej, a 20 po niemieckiej. Nastąpiła zatem trudna sytuacja. W myśl Aneksu do artykułu 88 Traktatu Wersalskiego ogólny wynik plebiscytu miał być rozpatrywany gminami i na tej podstawie Mocarstwa Sprzymierzone miały wyznaczyć przyszłą granicę.

Zupełnie inaczej przedstawiała się statystyka głosowania dla miasta Lublińca jak i dla nieco szerszej terytorialnie, jedynej wówczas parafii św. Mikołaja. W pierwszej oraz w drugiej jednostce administracyjnej zdecydowanie wygrała opcja niemiecka. Na terenie parafii uprawnionych do głosowania było 4677 osób z czego wzięło w nim udział 4383. Za przyłączeniem do Polski opowiedziało się 977 głosujących, a za Niemcami 3395 (11 głosów uznano za nieważne). Na 10 okręgów głosowania z terenu parafii – miasto Lubliniec, gminy wiejskie oraz obszary dworskie – stosunek na korzyść Niemców był 6 do 3. Wygrana opcji pozostania w granicach Rzeszy była tak wielka, że nawet niedopuszczenie do głosowania emigrantów w liczbie 961 osób nie zmieniłoby wyniku ani w układzie pojedynczych głosów, ani w głosowaniu gminami.

Analiza wyników plebiscytu w parafii lublinieckiej stawia ją w gronie tych, gdzie przewagę liczebną mieli Niemcy. Według zestawienia ks. Teodora Kubiny, jeszcze z 1920 roku, tego typu jednostek kościelnych na terenie plebiscytowym było 27. Były one, według tych badań, w zdecydowanej mniejszości do parafii określanych jako polskie lub z przewagą żywiołu polskiego. Patrząc zatem na wyniki plebiscytu oraz interesy polityczne i ekonomiczne Polaków i Niemców zwycięskie mocarstwa miały do podjęcia bardzo trudną decyzję w sprawie wyznaczenia przyszłej granicy. Szczególnie trudne było podjęcie decyzji w sprawie powiatu lublinieckiego, gdzie dodatkowym problemem było nastawienie proniemieckie mieszkańców. W tej sytuacji energiczną akcję na rzecz pozostawienia jak największej części tego terytorium w granicach Rzeszy wszczął starosta krajowy dr Georg von Thear, długoletni landrat lubliniecki oraz właściciel dóbr w Pawonkowie. W tym celu

wszczął propagandę prasową i szukał kontaktów z włoskimi, angielskimi i amerykańskimi sferami gospodarczymi. Nawet po ostatecznej decyzji Rady Ambasadorów miał nadzieję, że przekona stronę polską do odstąpienia części powiatu Niemcom w zamian za wybudowanie za niemieckie pieniądze linii kolejowej z Tarnowskich Gór do Herb. Jego zabiegi wspominał prof. Szymon Askenazy w piśmie do Konstantego Skirmunta, w którym relacjonował wrogą postawę wobec decyzji Rady Ambasadorów włoskiego markiza Imperiali chcącego jeszcze w ostatniej chwili pozabawić Polskę Lublińca.

Ostatecznie 12 X 1921 roku Rada Ligi Narodów zatwierdziła wyniki obrad Rady Czterech i powzięła decyzję w sprawie podziału terenu Górnego Śląska, którą 20 października zaakceptowała Rada Ambasadorów. Ustalona granica polsko – niemiecka rozdzieliła powiat lubliniecki na dwie części. Po stronie polskiej znalazła się większa jego część (700,78 km² i 38836 mieszkańców) z Lublińcem i Woźnikami, natomiast część zachodnia z Dobrodzieniem (309,94 km² i 16544 mieszkańców) pozostała w granicach Niemiec stanowiąc nowy powiat.

Wyznaczanie granicy polsko – niemieckiej pociągnęło za sobą ustalenie przejmowania wyznaczonych terytoriów przez obie strony oraz regulację problemów zastanych na przejętych terenach. W myśl postanowień z 20 X 1921 roku Polska i Niemcy musiały podpisać umowę regulującą całokształt zagadnień ekonomicznych, politycznych i narodowych. Rozmowy nad tekstem dokumentu toczyły się prawie pół roku w Genewie i zakończyły się podpisaniem 15 V 1922 roku polsko – niemieckiej konwencji górnośląskiej. Sejm Rzeczypospolitej ratyfikował dokument 24 maja, a *Reichstag* 30 maja.

Dnia 15 VI 1922 roku komisarze koalicyjni gen. H. Le Rond, gen. A. de Marinis i Stuart oraz pełnomocnicy: wice-minister spraw zagranicznych Polski Zygmunt Seyda i minister spraw zagranicznych Niemiec Paul Eckhardt podpisali w Opolu Zarządzenie w przedmiocie oddania przez Komisję Międzysojuszniczą Rządzącą i Plebiscytową Górnego Śląska obszarów przyznanych Niemcom i Polsce na podstawie traktatu pokojowego, podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1919 roku. Był to szczegółowy plan określający etapy przejmowania przydzielonych terytoriów oraz idące za tym czynności, np. rozwiązania policji Górnego Śląska, straży granicznej, przybycie policji polskiej lub niemieckiej, przejęcie władzy administracyjnej, wymarsz oddziałów koalicyjnych oraz wkroczenie wojsk jednej ze stron.

Według planu przejęcie terytorium powiatu lublinieckiego miało nastąpić w dniach 22–26 VI 1922 roku. Wojciech Kosmała, były żołnierz 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, wspomina, iż 26 czerwca był dniem przejęcia władzy przez Polaków. W tym dniu wkroczyły do powiatu oddziały Wojska Polskiego. Powitanie nastąpiło w Herbach Śląskich, gdzie starosta Kazimierz Niegolewski przekazał klucze miasta Lublińca na ręce mjra Milana Marszałka, dowódcy pułku. Następnie przez Lisów i Kochanowice wojsko przybyło do Lublińca, gdzie nastąpiły główne uroczystości. Ludność zgromadziła się na placu koło „Strzelnicy”, skąd po Mszy św. połowej jeden z pododdziałów zmienił powstańczą wartę w lublinieckich koszarach wojskowych. Po wkroczeniu zluźnianych pododdziałów powstańczych na główny plac uroczystości nastąpiła wspólna defilada z regularnym wojskiem. Uroczystości zakończył capstrzyk trwający do późnych godzin nocnych.

Wspomnienie Wojciecha Kosmały to opis końca drogi, która trwała niemal cztery lata.

Krzysztof Kanclerz

Historia prasy lokalnej (2)



Konsekwencją przeprowadzonego na Górnym Śląsku Plebiscytu (20.03.1921 r.) i III Powstania Śląskiego (2/3.05 – 5.07.1921 r.) było wkroczenie 22.06.1922 r. do Lublińca wojska polskiego, a wraz z nim władzy cywilnej. Wkrótce zostaje wznowiony druk następcy *Lublinitzer Kreisblatt* pod tytułem *Tygodnik Powiatowy na powiat lubliniecki*. Tygodnik drukowany był nakładem Wydziału Powiatowego w piwnicy Starostwa w Lublińcu.

W nagłówku gazety czarny pruski orzeł został zastąpiony polskim białym orłem z koroną.

Na jego łamach zamieszczane były:

- ogłoszenia administracyjne starostwa powiatowego i władz województwa śląskiego
- zarządzenia władz wojskowych o poborach do służby wojskowej
- ogłoszenia wyborcze do Sejmu i Senatu, gdzie w numerze z dnia 4.03.1928 r. czytamy między innymi, że lokalny wyborczy dla gminy Stebłów mieści się w oberży Franciszka Otrząska (od 5.03.1927 r. pełniący funkcję naczelnika gminy Stebłów)
- wykazy chorób zwierzęcych występujących w poszczególnych miejscowościach powiatu lublinieckiego
- ogłoszenia sądowe i komornicze.

Ciekawostką dla dzisiejszego czytelnika są regularnie ukazujące się ogłoszenia imienne o włączkach na terenie powiatu lublinieckiego, a na następnych wykazy osób uprawnionych do noszenia broni (z podaniem jej rodzaju) z terenu powiatu.

Na dalszych stronach tygodnika zamieszczane były anonse lublinieckich hoteli i restauracji. Warty jest przypomnienia fakt funkcjonowania w okresie

międzywojennym w Lublińcu czterech hoteli:

Hotel Baranek (budynek dzisiejszej *Złotej Podkowy*), *Hotel Śląski* (budynek dzisiejszej Państwowej Szkoły Muzycznej), *Hotel Europejski* (budynek dzisiejszego Banku Spółdzielczego) oraz *Hotel Warszawski*, na ulicy Mickiewicza.

W ramach ostrej konkurencji gospodarczej ukazywały się w *Tygodniku Powiatowym na powiat lubliniecki* na przemian reklamy Spółdzielni *ROLNIK* i hurtowni towarów *RAIFFEISEN*.

Poniżej zamieszczamy kilka ciekawszych ofert i ogłoszeń drukowanych w tygodniku w 1927 roku.

W ogłoszeniu z 4.11.1927 r. Starostwo Powiatowe przypomina wszystkim naczelnikom gmin o obowiązku abonowania i archiwizowania roczników *Tygodnika Powiatowego*. Po ponad osiemdziesięciu latach w gminach powiatu, jak i w samym Starostwie, nie ma śladu po tych zbiorach. Jedyne zbiory zachowanych roczników *Tygodnika Powiatowego* przechowywane są w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. Tygodnik wychodził aż do wybuchu II wojny światowej. Zbliżającą się wojenną trwogę widać było na łamach gazety w postaci apelu o wpłaty na fundusz obrony powietrznej państwa oraz o szkoleniach w zakresie pomocy sanitarnej i obronie przeciwgazowej.

Andrzej Musioł

Zatwierdzenie zarządu gminnego w Stebłowie.
Na mocy §§ 75 i 84 ordynacji dla gmin wiejskich z 3. VII. 1891 r. zatwierdziłem jako naczelnika gminy Pana Franciszka Otrząska, jako ławników: 1) Pana Franciszka Kazucha, 2) Pana Jana Honisza, jako zastępcę ławników Pana Wilhelma Lubosa, wszystkich z Stebłowa.
Lubliniec, dnia 5. marca 1927 r.
p. o. STAROSTY.
Biolik.

RZEŻNIA MIEJSKA
uruchomila z dniem 1. maja chłodnię i wytwarza
lód sztuczny,
który codziennie w czasie od 8 rano do 6 godz. wieczorem w taflach po 40 groszy otrzymywać można. Lód wydaje się za przedłożeniem dowodu zapłaty czyli bonu, który w Kasie Miejskiej wykupywać trzeba.
Lubliniec, dnia 6. maja 1927 r.
MAGISTRAT.
Orlicki.

Łaźnia Miejska w Lublińcu
poleca kąpiele natryskowe, wanienkowe, parowe i suche czyli rzymskie.
Specjalności:
elektryczne kąpiele żarówkowe,
elektryczne kąpiele łukowe,
elektryczne opromieniowania słoneczne.
Lubliniec, dnia 25. kwietnia 1927 r.
MAGISTRAT.
Orlicki Burmistrz.

Wydzierżawienie czeresni.
Tęgotoczny sprzęt czeresni na ulicy Dworcowej i Pałeczkowskiego zostanie wydzierżawiony dnia 3. czerwca r. o godz. 11-tej przed połud. w tut. Biurze (Kancelaria burmistrza) najwięcej do pięciu.
Lubliniec, dnia 19. maja 1927 r.
MAGISTRAT.
Orlicki.

Wydzierżawienie łąk w lesie miejskim.
Najbliższą podaje się do wiadomości, że we czwartek, dnia 9. czerwca 1927 r. o godzinie 9i przed południem składzie się w drodze licytacji wydzierżawienie łąk w lesie miejskim.
Kwota dzierżawy jest płaconą zaraz w gotówce w terminie licytacji.
Punkty zabory na mapie prowadzącej na Daleszkiej - Górze w godzinie 9 tej przed południem.
Lubliniec, dnia 23. maja 1927 r.
MAGISTRAT.
Orlicki.

Baczność dzierżawcy rowów szosowych.
Przywołuję wszystkim dzierżawcom trawy na rowach szosowych, że opłata dzierżawna na rok 1927 winna być zapłacona najpóźniej do 15. kwietnia b. r.
Opłatę uiszcza się Powiatowej Kasie Komunalnej (gmach Wydziału Powiatowego).
Lubliniec, dnia 28. marca 1927 r.
Przewodniczący Wydziału Powiatowego.
p. o. Biolik.

Stwierdziwszy że mimo zarządzanej
Kontumacji
psów
psy latają po ulicach nadal bez linki i kagańca, zwracamy uwagę na to, że w przyszłości każdy pies natrafiony bez kagańca i nie prowadzony na linkę zostanie niezwłocznie zabity a właściciele podpadną przepisany karom.
Lubliniec, dnia 5. grudnia 1927 r.
Miejski Urząd Policyjny.
Orlicki.

Theodor Knappik (1845–1914). Burmistrz lubliniecki w latach 1883–1907.

Jest w opolskim archiwum zbiór kilku poszytów akt, które dokumentują życie niektórych z lublinieckich burmistrzów. Wśród nich znajduje się tom dotyczący postaci jednego z najdłużej sprawujących urząd szefa egzekutywy miejskiej w mieście nad Lublinicą – Theodora Knappika (1845–1914), burmistrza w latach 1883–1907.

Dokumenty te generalnie dotyczą wyłącznie osoby Knappika – życiorys, opinie o nim, protokoły sesji wyborczych, podania samego burmistrza o urlopy itp. W niewielkim stopniu dokumenty te wiążą się z jego działalnością na urzędzie – te fakty śledzić należy w innych zbiorach. Opisywane akta przed laty przeglądał Jan Fikus i wykorzystał w powszechnie znanej monografii Lublińca. Ze swej strony, nie chcąc tylko powtarzać informacji znanych z relacji lublinieckiego kronikarza, pozwolę sobie na przywołanie także tych z nich, których ów nie uznał za konieczne do przedstawienia. Postaram się także o ich połączenie z niektórymi danymi ukazującymi zmiany, jakie za kadencji Knappika zaszły w mieście.

Ale po kolei. Theodor Knappik (będę posługiwać się oryginalną pisownią używaną przez samego bohatera niniejszego artykułu) urodził się w katolickiej rodzinie urzędnika sądowego z Wielkiego Kotulina, powiat gliwicki, Jakuba Knappika i jego żony Moniki z domu Kalisch, (urodzonej w Ujeździe). Do szkoły elementarnej chodził młody Knappik w Strzelcach Opolskich, a także w rodzinnym mieście matki. Miało to miejsce w latach 1853 – 1856. Następnie przeszedł do gimnazjum w Gliwicach (pewnie dlatego, że tym czasie nie istniało jeszcze strzeleckie Johanneum, obecne LO im. Władysława Broniewskiego). Uczył się w Gliwicach od października 1856 do stycznia 1862 roku. Szkoły tej nie ukończył w pełnym zakresie – doszedł tylko, jak sam pisze w życiorysie, do Secundy. Była to jedna z czterech ostatnich klas ówczesnego, dziewięcioletniego gimnazjum pruskiego. Niestety nie napisał do której z dwóch klas o tej nazwie doszedł – niższej, czy wyższej? Z wyliczeń wychodziłoby, że dotarł do klasy szóstej ówczesnego gimnazjum, czyli do klasy Untersecunda i do matury zostały mu jeszcze trzy lata nauki. A być może też – ukończył tylko klasę Obertertia (wyższą trzecią, czyli po naszymu piątą) i dopiero miał przejść do szóstej (drugiej niższej)... Co zmusiło go do przerwania nauki? Nie podzielił się tą informacją w żadnym ze swoich pism kierowanych do organów nadrzędnych..., a takie tylko mam obecnie do dyspozycji.

Po przerwaniu nauki przez dwa lata przygotowywał się do pracy w organach ochrony prawa na niższych stanowiskach urzędniczych. W latach 1864–1866 pracował w biurze adwokata Buchwalda w Strzelcach Opolskich. Kolejne czternaście miesięcy (listopad 1866 – luty 1868) spędził w strzeleckim sądzie w charakterze wolontariusza. Wiązało się to z brakiem jakiegokolwiek uposażenia. Jednakże zwrócił na siebie uwagę przełożonych dzięki pilności i zaangażowaniu. Przeszedł wszystkie etapy przygotowania do objęcia stanowisk urzędniczych, na których nie było wymagane wyższe wykształcenie prawnicze. W czasie odbywania wolontariatu w strzeleckim sądzie został zaprzysiężony na tłumacza języka polskiego. Z brzmienia nazwiska mogłoby wynikać, że mógł być to jego język ojczysty.

Od lutego 1868 roku zarządzał sprawami policyjnymi w okręgu Zawadzkie – Kolonowskie. Można już spotkać jego nazwisko na dokumentach urzędowych dotyczących tej okolicy, a datowanych właśnie na wspomniane lata. W tym czasie ożenił się z Marią Ehlert i urodził mu się starszy syn (18 XII 1868 roku). Otrzymywał w tym okresie 1350 marek rocznego uposażenia. W okręgach urzędowych Żędowice i Kolonowskie pracował w charakterze zarządcy policji przez sześć lat (do końca kwietnia 1874 roku).

1 maja 1874 roku dwudziestodwuletni Knappik został przyjęty do pracy w wydziale powiatowym (mniej więcej odpowiednik dzisiejszego zarządu powiatu) w Tarnowskich Górach. Objął tu stanowisko sekretarza wydziału z uposażeniem 2550 marek rocznie. Pracował tu do końca października 1883 roku. Posiadł w trakcie tej pracy, jak wspomina opinia o jego umiejętnościach z września 1883 roku, odpowiednią wiedzę i doświadczenie by móc zostać burmistrzem. Okazja po temu pojawiła się latem 1883 roku, ponieważ dotychczasowy burmistrz Lublińca Carl Seibert zrezygnował z dalszego sprawowania urzędu i przeszedł na emeryturę. Na kilka miesięcy czynności burmistrza wykonywał w Lublińcu miejscowy urzędnik miejski, rejencyjny supernumerariusz (radca nadliczbowy) Hildebrand.

W związku z zaistniałą sytuacją rada miasta zmuszona została do rozpisania konkursu na stanowisko naczelnika magistratu. Oficjalnie uczynił to na łamach prasy ówczesny przewodniczący rady, znany hotelarz lubliniecki, Carl Baranek (7 lipca 1883). Warunkiem koniecznym do starań o ten urząd była znajomość języka polskiego. Knappik posługiwał się nim biegle.

Do „walki” o stanowisko burmistrza Lublińca zgłosiło się 22 kandydatów (m. in. niżsi urzędnicy sądowi, byli burmistrzowie różnych miast, nauczyciel, referendarze itp.). Wśród nich był i sekretarz wydziału powiatowego z Tarnowskich Gór Theodor Knappik. Odpowiednie podanie złożone do ratusza w Lublińcu datowane jest na dzień 24 lipca 1883 roku. Wybór Knappika przez radnych miejskich na wakujące stanowisko odbył się na posiedzeniu rady miasta w dniu 18 września. Zostało to zatwierdzone przez prezydenta rejencji opolskiej w dniu 29 września 1883 r. Uroczyste wprowadzenie na urząd miało miejsce 31 października. Wprowadzającym był ówczesny starosta powiatu lublinieckiego, właściciel dominium Sie raków, Wilhelm von Klitzing (1828–1894, starosta w latach 1873–1886). Zgodnie z ówczesnym stanem prawnym (*Porządek miejski dla sześciu wschodnich prowincji monarchii pruskiej z 30 maja 1853 roku*) kadencja burmistrza trwała 12 lat i mogła być powtórzona. Theodor Knappik musiał sumiennie wywiązywać się ze swoich zadań ponieważ rada miejska powierzyła mu kierowanie magistratem miejskim w dniu 21 maja 1895 r. na kolejne 12 lat.

W czasach gdy Knappik był burmistrzem w Lublińcu miasto w swej starszej części nabrało mniej więcej tego kształtu, którego znaczną część dzisiaj jeszcze mamy okazję oglądać. Na początku jego kadencji zostały uruchomione połączenia kolejowe z Wrocławiem (via Olesno – Kluczbork) oraz

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 9

Diese meine Befundung stellt ich Herrn
 k. u. k. Rathen Knappik
 auf Grund seiner Befundung, nach Verlauf
 von mehreren Jahren, als
 seinen Gesundheitszustand an:
 Jahr 9. Knappik hat seit seiner
 Krankheit, die er erkrankte, sehr
 mehr seiner letzten Befundung und
 seinen mit dem Befundungswort
 In Kärnten sind seine immer
 Größer geworden, seine Kräfte,
 hat er und vollkommen gesund
 für sich und seine Kräfte, die
 haben immer mehr zugenommen,
 sind die Befundungswörter
 ganz gesund, was er auch
 Jahr 9. Knappik die Befundung
 hat, nach seiner Befundung
 für sich zu sein.
 Die Befundung ist
 sehr gut.
 Tarnowitz am 14. Septbr.
 1883. Dr. K. K. K.
 Dr. K. K. K.

Opinia lekarza powiatowego z Tarnowskich Gór o stanie zdrowia kandydata na burmistrza Lublińca Theodora Knappika z dnia 14 września 1883 roku. Czytamy w tym dokumencie m.in., że: (...) stan zdrowia wzmiankowanego pana Knappika (w oryg. „Knappig”) należy ocenić jako dobry i stwarza on znakomite perspektywy, iż wymieniony pan Knappik jeszcze długie lata może pozostawać aktywny.

z Katowicami (przez Tarnowskie Góry). Stało się to w roku 1884. Niecały kilometr od rynku wyrósł wtedy w polu kompleks budynków dworca kolejowego. Niebawem, bo w latach 1891 – 1894, powstały odcinki kolejowe pozwalające pojechać do Częstochowy (kolej do Herbów) i do Opola (odcinek do Fosowskiego). Do budynku dworca, już staraniem burmistrza Knappika wytyczono nową ulicę, obecną Oświęcimską (wówczas Dworcową).

Musiałyby to być kapitalny widok (zakładam, że w polu widzenia nie byłoby wysokich drzew), gdy wyszłoby się poza gmach ówczesnej poczty (dziś ośrodek pomocy społecznej przy Oświęcimskiej), czy za synagogę (obecny blok przy ulicy Mickiewicza przy sklepie meblowym). W tym miejscu zaczynały się ogrody i pola ówczesnych lublińczan. Gdyby z tych miejsc spojrzano w kierunku północnym – w odległości ok. 400–500 metrów przed nami stałyby nowiutkie zabudowania stacji kolejowej. Dochodziłby stamtąd stukot toczących się pociągów, gwizdy lokomotyw, a w górę wznosiłyby się kłęby dymu i pary. Polami do stacji, od budynku poczty, wiodłaby brukowana ulica Dworcowa (Oświęcimska) o szerokości 7 metrów z dwumetrowymi chodnikami po obu stronach, obsadzona drzewkami. Przechodziliby po niej pewnie pasażerowie pociągów, ciekawscy, interesanci oraz przejeżdżałyby powszechnie wówczas używane furmanki oraz bryczki.

W tym samym mniej więcej czasie, równoległe do Dworcowej, ale w kierunku szosy sadowskiej (Plebiscytowa, w czasach

niemieckich ulica Schilla) zbudowano współczesną ulicę Karola Miarki (w okresie hitlerowskim zwaną ulica Ratuszową). Obie połączone obecną ulicą Paderewskiego (wówczas Prinz von Ratibor Strasse – ulicą Księcia Raciborskiego). Wzdłuż obu tych traktów powstawać zaczęły domy i składy. Na obecnej ulicy Paderewskiego w 1896 roku postawiono gmach starostwa. Urząd Celny (obecnie Urząd Miejski) powstał już po rezygnacji Knappika z urzędu w latach 1909/1910. Naprzeciw tych obiektów, w 1904 roku, zbudowano piękną kamienicę Suchanków (dzisiaj Paderewskiego 20). Na rogu Paderewskiego i Oświęcimskiej ok. 1901 roku powstał budynek, który dał początek współczesnej komendzie policji. Kamienica znana dziś pod numerem Plac Niepodległości 2 (naprzeciw komendy, po dworcowej stronie ulicy Paderewskiego), pojawiła się jeszcze przed rokiem 1900. Wzdłuż ulic Karola Miarki i Oświęcimskiej powstawały, stojące tu jeszcze, stare budynki.

W tych czasach intensywny ruch budowlany trwał też na przeciwnym krańcu miasta. Powstała ulica Sądowa (zwaną tak i u swego zarania – Gerichtstrasse). Jej budowa związana była ze wzniesieniem na południowym brzegu Lublicy gmachu sądu (1892) oraz więzienia. Powstała więc także konieczność zbudowania mostu na rzece w miejscu gdzie nowa ulica przecinała jej koryto. Wówczas też wytyczyć musiano, wzdłuż starych traktów polnych, obecną ulicę Żwirki i Wigury. Na obecnej Grunwaldzkiej powstał zakład poprawczy (1885) oraz zakład psychiatryczny (1893). Po kolei brukowano też poszczególne ulice i place miejskie.

W latach 1883–1907 pojawiły się zmiany także w ekonomicznym krajobrazie miasta. Powstał w czasach burmistrzowania Knappika tartak (1886). W tym samym roku Jan Lempka zbudował swoją fabryczkę wyrobów żelaznych. Przeniósł ją w następnych latach (1906) na róg Częstochowskiej i Zwycięstwa (rondo Opolczyka). A były to początki, pamiętanego jeszcze pewnie tu i ówdzie, Lugamet. Na początku XX wieku, już w końcówce drugiej kadencji Knappika, Wawrzyniec (Lorentz) Grzechacz z Glinicy zbudował cegielnię (1907). Sporo nerwów kosztować musiała burmistrza sprawa budynku szkoły. Stary był zbyt ciasny, a wokół planów nowego toczyły się nieustanne spory. W końcu na żądanie rejencji w 1907 roku oddano do użytku nowy gmach. Stoi on do dziś przy obecnej ulicy Stalmacha (pusty obecnie budynek dawnej szkoły specjalnej).

Z dat na fasadach kamienic przy placu Kościuszki, na ulicy Mickiewicza oraz rynku wnioskować można, że i pewna część tamtej zabudowy pojawiła się wtedy, gdy Theodor Knappik „rządził” Lublińcem.

Nie potrafię określić precyzyjnie roli odegranej przez burmistrza Knappika w realizacji wspomnianych inwestycji. Jedynym pewnikiem jest przeprowadzanie przez niego i pod jego nadzorem wszelkich procedur prawno-administracyjnych związanych z wytyczaniem nowych ulic, budową obiektów, wydawaniem zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej. Niektóre z działań, szczególnie na początku pierwszej kadencji były realizacją decyzji podjętych jeszcze przez jego poprzedników. Pytanie pierwsze, które wymaga jeszcze odpowiedzi brzmi: Które z wielu podjętych w latach 1883 – 1907 działań magistratu, były wynikiem jego inicjatywy? Problemy przysparza także chronologia inwestycji i działań burmistrza. Wymaga to analizy odrębnych tomów akt oraz prasy urzędowej.

Theodor Knappik dostał udaru mózgu w sierpniu 1907 roku. Chwilowo stracił mowę. Poprosił więc o zwolnienie z funkcji. Wyjechał następnie do swojego syna, który pracował w jednym z berlińskich ministerstw. Zmarł w listopadzie 1914 roku w Neu-Tucheband (gmina Gólowo), w Brandenburgii.

Arkadiusz Baron

Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (VI)

Tablica przypominająca postać Konstantego Damrota znajduje się na jego rodzinnym domu, położonym w Lublińcu przy ulicy nazwanej również jego imieniem. Ten zasłużony ksiądz, poeta, wychowawca wielu pokoleń nauczycieli, urodził się w Lublińcu w 1841 r. Drewniany dom, w którym przyszedł na świat, spłonął w 1847 r., a na jego miejscu postawiono murowany budynek. Konstanty Damrot, za sprawą swojego wuja, ks. Juliusza Jüttnera, obrał karierę duchowną i w 1867 r. przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1871–1891 związany był z kształceniem nauczycieli na Kaszubach i Śląsku Opolskim, najpierw jako nauczyciel, a następnie jako dyrektor seminariów nauczycielskich. Oprócz pracy katechetycznej i dydaktycznej ks. Damrot zajmował się publicystyką społeczno-historyczną, pisząc pod pseudonimem Czesław Lubiński. Anonimowość wydawanych prac była wówczas niezbędna, gdyż propagując polskość Pomorza, Kaszub, Śląska, Damrot mógł narazić się na represje, a nawet na wydalenie ze stanu duchownego, kontrolowanego wówczas przez państwo

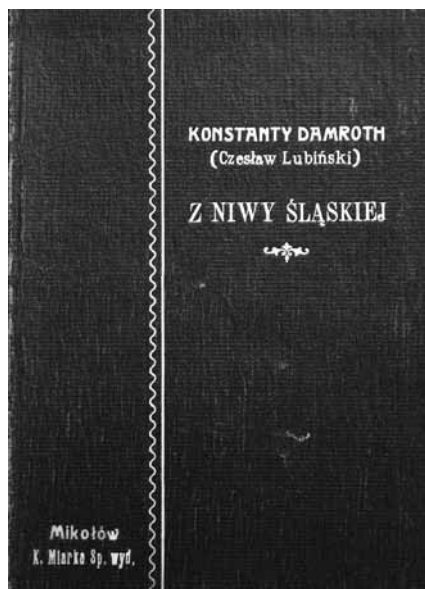
niemieckie. Jedną z jego książek *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich: listy z podróży odbytej przez Czesława Lubińskiego*, wydana w 1886 roku, została z polecenia władz skonfiskowana. Większość książek



Ks. Konstanty Damrot.

zniszczono, a do naszych czasów pozostały nieliczne egzemplarze. Niemieckim cenzorom nie podobały się fragmenty podkreślające polskość tych ziem oraz uwagi autora na temat germanizacji. Damrot pisał: „Ale niestety, jużemy tak przesiąkli metodą niemieckiego wychowania, że tylko po niemiecku czujemy, myślimy, sądzymy, chociaż wyrazy i zdania są polskie!”, a przedstawiając ówczesne stosunki społeczne na Kaszubach stwierdzał: „Kaszubi w ogólności tak mało ochoty okazują do germanizowania się, zwłaszcza, że duszą i sercem są przywiązani do katolickiej wiary ojców, tak że miano katolika, podobnie jak w drugich stronach Polski, znaczy dla nich to samo co Polaka, a Niemca to samo co Lutra”. Damrota uratował wydawca książki, który nie zdradził, kto był autorem tych i innych słów, ale i sam przyjął na siebie karę. Natomiast w wydanej po niemiecku pracy dotyczącej nazw miejscowości na Śląsku, Damrot udowodnił, że mają one źródłosłów słowiański, a nie germański, jak twierdzono wówczas. Ks. Konstanty Damrot zmarł w 1895 roku. W 90. rocznicę jego urodzin, przypadającą w 1931 roku, społeczność Lublińca ufundowała zachowaną do dzisiaj tablicę pamiątkową. Jedną z pasji Damrota była poezja, obejmująca zwłaszcza treści religijne i przyrodnicze. Niech przytoczone tu wiersze przypomną tego zasłużonego dla polskiej kultury Lublińczanina.

Sebastian Ziółek



Okładka zbioru wierszy Konstantego Damrota, wydany w Mikołowie w 1922 r.

ZIMA

*Zamilkł, wymarł tak bogaty
I ruchliwy las;
Wiatr pozrywał wonne kwiaty
I ściął źródła w głaz.*

*Śnieg i szturm po kniejach goni
I gwałtowny huk;
Im wtóruje tam na błoni
Smutno głodny krak*

*Więc do domów uciekajmy
Aż ożyje las;
Do pucharów zasiadajmy
Gdy po temu czas!*

*Gdy ucichli ptacy leśni
I oniemiał bór:
Niechaj zabrzmi naszych pieśni
Tem głośniejszy chór.*

*Gdy nie kwitną bratki, róże
I lipowy kwiat:
Winko, miodek nam pomoże
Odżałować strat.*

OSTATNIE ŻYCZENIA

*Gdy raz umrę, życzę sobie:
Aby stanął przy mym grobie
Choćby jeden nawrócony
Słowem mojem; z drugiej strony
Jeden, co za mą przemową
Duszę swą zachował zdrową;
Wkoło ludęk nasz serdeczny
Westchnął za mój spokój wieczny;
Dziątek polskich zaś drużyna
Śpiewała: Salve regina!*

GOŚCINNOŚĆ POLSKA

*Nikt nie pyta: Ktoś ty taki?
Ale każdy pragnie ciebie
Mieć swym gościem i pod strzechę
Szczerze zaprasza do siebie*

*Nikt nie pyta: Dokąd idziesz?
Skąd przychodzisz? Lecz przynosi
Na co dom się zdobyć może
I do koła mile prosi.*

*Nikt nie pyta: Kiedy pójdziesz?
Owszem zostań, będą radzi.
Gdy ich żegnasz, mówią szczerze:
Niech cię Bóg znowu tu sprowadzi!*



Droga świętego Jakuba zawitała do powiatu lublinieckiego

Camino de Santiago (Droga św. Jakuba) to jeden z najważniejszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych, którym od ponad tysiąca lat podążają do grobu św. Jakuba Starszego Apostoła pątnicy z całej Europy.

Św. Jakub był jednym z 12 apostołów Jezusa, synem Zebedeusza i Salome, bratem św. Jana Ewangelisty. Uważa się, że po Zesłaniu Ducha Świętego apostoł udał się najpierw do Hiszpanii, żeby tam głosić Dobrą Nowinę. Hiszpanie, którzy od wieków walczyli z muzułmanami o panowanie nad Półwyspem Iberyjskim, w IX wieku obrali go sobie jako patrona, nadając mu nawet przydomek Matamor – zabójca Maurów.

Apostoł zginął śmiercią męczeńską za czasów Heroda Agryppy I podczas pierwszego prześladowania chrześcijan około 44 r. Tradycja głosi, że w VII wieku, kiedy Arabowie opanowali Palestynę, ciało świętego przewieziono z Jerozolimy do Composteli w Hiszpanii, gdzie w katedrze pod jego wezwaniem znajduje się do dziś.

Św. Jakub jest patronem wojowników, robotników, rybaków, aptekarzy, farmaceutów, kapeluszników, woskarzy, kowali, drogistów, pielgrzymów i żebraków. Pielgrzymka do Santiago i modlitwa za wstawiennictwem św. Jakuba, prócz umocnienia wiary, owocuje licznymi cudami i uzdrowieniami.

W średniowieczu św. Jakub był bardzo popularnym świętym, a do jego grobu ciągnęli licznymi szlakami pielgrzymi z całej Europy. Johan Wolfgang von Goethe pisał, że Europa powstała na szlakach prowadzących do Santiago de Compostela. Po stopniowym zapomnieniu ponowne ożywienie pielgrzymowania do grobu świętego nastąpiło dzięki papieżowi Janowi Pawłowi II, który odwiedził Santiago w 1982 roku. W 1987 r. Szlak św. Jakuba został ogłoszony pierwszym Europejskim Szlakiem Kulturowym, a w 1993 r. został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Tradycją było i nadal jest, że do grobu św. Jakuba wyrusza się sprzed drzwi własnego domu. Z tego też powodu nie ma jednego szlaku, lecz liczne tzw. nitki, które schodzą się w Santiago. Niemal we wszystkich państwach Europy można dziś natknąć się na znak muszli, który wytycza drogę pątnikom.

Dlaczego akurat muszla? Jak można przeczytać na stronie internetowej Polskiego Klubu Camino de Santiago: św. Jakub był rybakim, a muszla jest symbolem chrztu i zbawienia, które przyniósł on Hiszpanii. Jej „promienie” schodzą się w jednym punkcie, tak jak wszystkie drogi spotykają się w Santiago. Średniowieczni pielgrzymi zbierali muszle na wybrzeżu Atlantyku jako dowód odbytej pielgrzymki i zobowiązanie do wypełniania Bożych przykazań. Powierzchnia muszli przypomina palce ludzkiej dłoni, którą posługujemy się czyniąc cokolwiek, muszla pielgrzymia ma zatem symbolizować dobre uczynki, których się podejmuje. Wreszcie dwie połówki muszli, które bronią małża niby tarcze, mają nam przypominać o podwójnym przykazaniu miłości: Boga i bliźniego.

XXI wiek przyniósł w Polsce odrodzenie licznych starych i wytyczenie nowych szlaków, które w połączeniu z europejską siecią dróg doprowadzą do Santiago.

Również w naszym powiecie pojawiły się muszle Jakubowe wyznaczając Częstochowską Drogę św. Jakuba, która łączy Jasną Górę z Górą św. Anny. Oznakowana w 2015 roku,

jest dziś ważnym elementem ruchu pielgrzymkowego, zaś mieszkańcom Ziemi Lublinieckiej umożliwia zrealizowanie marzenia o wyruszeniu w Drogę. Biegając przez lasy nad Górną Liswartą, Pawełki, Lubecko, Kanus, Lisowice, aż do Drogi Żędowskiej, pozwala pątnikom na poznanie miejsc kultu religijnego i śladów historii, kontakt z piękną przyrodą i życzliwymi ludźmi. Staraniem lokalnych pasjonatów i Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lublinieckiej ukazał się też przewodnik, dzięki któremu każdy z nas może się poczuć pielgrzymem lub turystycznie poznać piękne zakątki Ziemi Lublinieckiej.

Beun Camino!

Mapa polskich Dróg św. Jakuba pochodzi ze strony <http://www.camino.net.pl/> (stan na dzień 15.9.2016).

Marzena Koza



Drogi św. Jakuba Apostoła Starszego w Polsce

| Nr | Oznakowane odcinki Drogi św. Jakuba | liczba km | wzór muszli | Nr | Oznakowane odcinki Drogi św. Jakuba | liczba km | wzór muszli |
|----|--|-----------|-------------|----|--|-----------|-------------|
| 1 | Dolnośląska Droga św. Jakuba (Zgorzelec – Jaksowice – Lubat – Zgorzelec) | 164 | | 11 | Mazowiecka Droga św. Jakuba (Warszawa – Płock – Ostrołęka – Wąsk) | 163 | |
| 2 | Wielkopolska Droga św. Jakuba (Gniezno – Pleszew – Środa) | 234 | | 12 | Droga św. Jakuba Północno-Wschodniego Mazowsza i Podlasia (Ostrołęka – Przemyski – Raszyn – Kamień – Ryki – Świdów – Sierpc – Gostków) | 227 | |
| 3 | Droga Polska (Camino Polaco) (Opole – Olsztyn – Toruń – Trzemeszno) | 651 | | 13 | Pomorska Droga św. Jakuba (Via Baltica) w tym Łębska Droga św. Jakuba (Braniewo – Elbląg – Sępólno – Łęba – Skok – Kołobrzeg – Kartuski Pom. – Sławosławice) | 722 | |
| 4 | Droga św. Jakuba „Szlak Piastowski” (Mogilno – Gniezno) | 47 | | 14 | Szczecińska Droga św. Jakuba (Szczecin – Szczecin) | 97 | |
| 5 | Droga św. Jakuba Via Regia (Mielżyca – Koronów – Płock – Kraków – Góra św. Anny – Białystok – Zgorzelec) | 957 | | 15 | Tarnobrzka Droga św. Jakuba (Tarnobrzeg – Sulisławice) | 21 | |
| 6 | Lubuska Droga św. Jakuba (Munichowa Góra – Świebów) | 279 | | 16 | Kłodzka Droga św. Jakuba (Mietryż – Kłodzko – Rańsko) | 69 | |
| 7 | Łębska Droga św. Jakuba (Świebów – Łęba – Smolno) | 122 | | 17 | Staropolska Droga św. Jakuba (Piotrków Trybunalski – Częstochowa) | 155 | |
| 8 | Sudecka Droga św. Jakuba (Kłodzko – Jelenia Góra – Lubat) | 105 | | 18 | Mechowska Droga św. Jakuba (Mechów – Wętkowice Stare – Kraków) | 35 | |
| 9 | Malopolska Droga św. Jakuba (Sandomierz – Kraków – Szczyrk) | 317 | | 19 | Jasnogórska Droga św. Jakuba (Częstochowa – Lubat – Sępólno) | 56 | |
| 10 | Śląska Droga św. Jakuba (Śląsk – Sosnowiec – Słoneczny) | 55 | | 20 | Sopienowska Droga św. Jakuba (Wysznodr – Niepokalanów) | 33 | |
| 11 | Nyska Droga św. Jakuba (Nysa – Skarżysko) | 100 | | 21 | Droga Niepokoleńska św. Jakuba (I. Sadowno – Łosice – Jaktorów – Osewo) | 168 | |
| 12 | Beskidzka Droga św. Jakuba (Mysłowice – Wadowice – Szczyrk – Częstochowa) | 316 | | 22 | Droga św. Jakuba „Cudu nad Wisłą” (Radymno – Kobyłka – Osadek – Warszawa) | 35 | |
| 13 | Warszawska Droga św. Jakuba (Warszawa – Świerkocin – Polesie Tryb.) | 229 | | 23 | Przemyślana Droga św. Jakuba (Złota – Przysiół – Sadowno) | 52 | |
| 14 | Nadwiślańska Droga św. Jakuba (Lublin – Mielnik – Lubat) | 111 | | 24 | Tulgińska Droga św. Jakuba (Wola Rokietnica – Tulgów – Rokietnica) | 13 | |
| 15 | Lubelska Droga św. Jakuba (Lublin – Kraków – Sandomierz) | 136 | | 25 | Świętokrzyska Droga św. Jakuba (Warszawa – Święty Krzyż – Kallisz) | 283 | |
| | ☛ sanktuarium św. Jakuba Apostoła | | | 26 | Częstochowska Droga św. Jakuba (Częstochowa – Lubecko – Góra św. Anny) | 110 | |
| | --- granice państw | | | | | | |

Opracowanie: F. Miel, L. Miel (stan na 15 września 2016 r.)

W setną rocznicę urodzin księdza Pawła Misia

W tym roku minęłaby setna rocznica urodzin księdza Pawła Misia. Jego życiorys mógłby posłużyć za nie jeden scenariusz filmowy. Paweł Miś urodził się 25 maja 1916 r. w Bieruniu Nowym, nieopodal Oświęcimia. Wywodził się z wielodzietnej rodziny.



Przed rodzinnym domem księdza Pawła Misia w Bieruniu Nowym. Na zdjęciu: siostrzenica księdza Pawła pani Danuta Chybiorz. Zdjęcie: własność autora.

Po ukończeniu szkoły podstawowej wstępuje do gimnazjum w Mysłowicach.

Po zdaniu matury rozpoczyna studia w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale teologicznym. W roku 1939 otrzymuje święcenia kapłańskie i zostaje skierowany jako wikary do pracy w parafii w Krasowach. W wyniku wybuchu wojny, jak większość Ślązaków, zostaje powołany do służby wojskowej w Wehrmachcie, w roli kapelana wojskowego. Trudno mu się pogodzić z myślą, że zamiast nieść ludziom posłanie pokoju, miłości i braterstwa, musi przebywać na froncie. Gwałt, terror i okrucieństwo szerzące się wokół budzą w sercu młodego kapelana bolesne uczucia. Gdy los wojenny rzuca go do Grecji, dezertuje. Wojna jednak trwa nadal, więc ksiądz Paweł zaciąga się ochotniczo do Armii Generała Andersa.

Po zakończeniu wojny trafia do Szkocji, skąd powraca do kraju w 1947 r. a następnie rozpoczyna pracę

duszpasterską w parafii Radoszowy, jako wikary. W 1950 r. zostaje proboszczem w parafii Czernica koło Rydułtów. W 1952 r., za nieudostępnienie władzom listy z podpisami rodziców, którzy chcieli, aby ich dzieci uczęszczały na lekcje religii, zostaje aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i uwięziony. Po roku opuszcza mury więzienia i powraca do dawnej swojej parafii.

Rozpoczyna się kolejny etap w życiu niezłomnego kapłana. Ten okres życia przyniesie mu tytuł „budowniczego nowych kościołów na Śląsku”. Pierwszą świątynią, której rozpoczął budowę, był kościół pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej w Czernicy. W 1960 r. po ukończeniu budowy kościoła został przeniesiony do Lublińca i mianowany dziekanem dekanatu lublinieckiego, a równocześnie zostaje proboszczem parafii pw. Świętego Mikołaja.

W tym czasie ludzie w całym kraju, a szczególnie na Śląsku, gorąco proszą i wołają o budowę nowych kościołów. Taka właśnie sytuacja zaistniała w Jawornicy pod Lublińcem. Dostrzegając tę potrzebę, ksiądz Paweł Miś rozpoczyna budowę nowego kościoła.

Od tej chwili każdy dzień wygląda podobnie. Zaczyna się o 6 godzinie poranną Mszą świętą w kościele parafialnym. Następnie, na rowerze, ksiądz Paweł udawał się na plac budowy aby wspólnie z okolicznymi mieszkańcami wznosić nowy Dom Boży.

Z placu budowy często wracał już po zapadnięciu zmroku, co uważał za rzecz zupełnie normalną. Nie znał wypoczynku ani wakacji. Nigdy się tym nie chwalił, ani nie chełpił, bo uważał to za swój obowiązek. Ksiądz Paweł Miś nie dokończył budowy kościoła. Dnia 6 sierpnia 1980 roku, o godzinie 18.25, spadł z rusztowania na posadzkę nowobudowanego kościoła w Jawornicy. Trzy dni później miał miejsce uroczysty pogrzeb w którym wzięło udział wielu duchownych i tłum mieszkańców miasta Lublińca oraz okolicy.

Podczas Mszy św., koncelebrowanej przez księży biskupów i kilkuset kapłanów, Ksiądz Biskup Ordynariusz Herbert Bednorz w homilii w ten sposób scharakteryzował

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 13



Pomnik księdza Pawła Misia oraz jego brata na cmentarzu parafialnym w Lublińcu. Na zdjęciu: siostrzenice księdza – od lewej: Helena Urbańczyk, Danuta Chybiorz, Małgorzata Malcher. Zdjęcie: własność autora.



Na zdjęciu: uczniowie kochanowickiej szkoły przy kościele pw. św. Stanisława i Męczennika w Jawornicy. Z lewej strony widoczna plebania – wrzesień 2016 rok. Zdjęcie: własność autora.

postać budowniczego: Świętej pamięci ksiądz proboszcz i dziekan Paweł Miś – to typowy Ślązak. Był bowiem człowiekiem skromnym i prostym. Miał pogodne usposobienie. Mało mówił, ale wiele pracował, poświęcając się nieraz aż do ostatnich możliwości granic. To, co raz dobrze przemyślał, a potem postanowił, od tego nie odstępował. Systematycznie realizował zamierzony cel na prawie wszystkich placówkach, na których przebywał i pracował. Nikt go od tego nie mógł oderwać. Wolał raczej tym więcej pracować i poświęcać się, aniżeli zmieniać lub porzucić to, co raz po dłuższej refleksji rozpoczął. Taką właśnie postawą psychiczną pozwalała mu wiele dokonać, choć wymagało to nieraz wielkich ofiar. Okazało się to najbardziej w chwili jego tragicznej śmierci przy budowie nowego kościoła (...) Ksiądz dziekan Paweł Miś to mąż Kościoła, który prawie nie miał życia prywatnego ale żył, pracował – a gdy trzeba było – umiał cierpieć, dla Kościoła. Tacy księża najczęściej potrafią zdziałać, gdyż z łatwością znajdują ludzi, którzy im ufają, spontanicznie idą za nimi i z nimi współpracują. Są bowiem przekonani, że ich nigdy nie zaprowadzą na manowce ale do wiecznych źródeł prawdy ewangelicznej i łaski Bożej. To potrafi tylko mąż Kościoła, który jest mężem Bożym. Takim był nasz zmarły proboszcz i dziekan. Bogu niech będą dzięki za takich kapłanów!



Ksiądz Paweł Miś przed kościołem pw. Świętego Mikołaja w Lublińcu, w otoczeniu dzieci komunijnych 20 V 1973 r. Zdjęcie udostępniła pani Teresa Garbela.

Na cmentarzu wszystkim zgromadzonym podziękował brat zmarłego – ksiądz proboszcz Franciszek Miś, rektor kościoła św. Krzyża.
Mariusz Żymierski

KOSZĘCIŃSKICH POLICJANTÓW ZAMORDOWANO STRZAŁEM W TYŁ GŁOWY.

Pamięć o Nich nie zaginie

I znów kolejne Boże Narodzenie, najpiękniejsze ze Świąt, upamiętniające narodzenie Boga-Człowieka. U nas w Polsce – dzięki Bogu – świętowane ciągle jeszcze jako wielkie wydarzenie religijne. W naszych świątyniach, w naszych domach i mieszkaniach – głównie w kręgach rodzinnych i parafialnych – prawie wszystko jest podporządkowane temu wydarzeniu. Także przyroda – szczególnie w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym – ubiera się w zimową, białą szatę, niebo jest bardziej jaskrawe i gwiazdy migają do nas z odległości tysięcy i milionów lat świetlnych. Na świecie i w kosmosie rozgrywa się wielki SPEKTAKL, wyreżyserowany przez Stwórcę – Władcę Świata i Wszechświata. Czekamy na Wigilię, na ten szczególny, jedyny dzień w roku, czekamy na tę NOC, w której na ziemski padół przyjdzie Bóg-Człowiek – Jezus Chrystus. Wcześniej, przed Pasterką, zasiądziemy w rodzinnych kręgach do tradycyjnego, wigilijnego stołu, zostawiając tradycyjnie wolne krzesło dla ewentualnego przybysza. Po Świątach przywitamy uroczystie – coraz częściej już „po Europejsku” – Nowy 2017 Rok i wszystko rozpocznie się od nowa. Ale – jak to przypominać prawie corocznie w naszej powiatowej gazecie „Ziemia Lubliniecka” – nie zawsze tak było. Były Świąta, także w moim 85-letnim już życiu, szare i smutne, pełne wojennej grozy i niepewności, pełne płaczu i żalu po TYCH, których zabrała straszna wojna. Najbardziej smutnym



Alojzy Krzosok.



Franciszek Witek.



Leopold Tyrol.

dniem w roku, w czasie wojennym i długo po wojnie były i są jeszcze ciągle właśnie Wigilie, na których często wspomina się tych, których zabrakło w rodzinnym gronie, którzy nie zasiedli już nigdy przy wigilijnym stole. Po II wojnie światowej zabrakło w naszej małej miejscowości ponad 200 ludzi. Na frontowych polach w polskich i niemieckich mundurach zabito ponad 150, głównie młodych, mężczyzn. Byli to nasi bliscy krewni, synowie, ojcowie, bracia, wujkowie i często dziadkowie. W hitlerowskich obozach zagłady uśmiercono Kazimierza Burzyńskiego, Wiktora Opiełkę, Józefa Ochmana, Józefa Klimasa, Jana Słodczyka, Waltera Gąskę, Romana Jelonka i moich sąsiadów: żydowską rodzinę Hoffmannów. A ilu Koszęcian uśmiercono w haniebnym sposób na „Golgotach Wscho-du”? Tego do dziś nie wiemy. Nie znamy bowiem miejsca ich stracenia. Nie wiemy, kiedy i gdzie dosięgła mordercza

dniem w roku, w czasie wojennym i długo po wojnie były i są jeszcze ciągle właśnie Wigilie, na których często wspomina się tych, których zabrakło w rodzinnym gronie, którzy nie zasiedli już nigdy przy wigilijnym stole. Po II wojnie światowej zabrakło w naszej małej miejscowości ponad 200 ludzi. Na frontowych polach w polskich i niemieckich mundurach zabito ponad 150, głównie młodych, mężczyzn. Byli to nasi bliscy krewni, synowie, ojcowie, bracia, wujkowie i często dziadkowie. W hitlerowskich obozach zagłady uśmiercono Kazimierza Burzyńskiego, Wiktora Opiełkę, Józefa Ochmana, Józefa Klimasa, Jana Słodczyka, Waltera Gąskę, Romana Jelonka i moich sąsiadów: żydowską rodzinę Hoffmannów. A ilu Koszęcian uśmiercono w haniebnym sposób na „Golgotach Wscho-du”? Tego do dziś nie wiemy. Nie znamy bowiem miejsca ich stracenia. Nie wiemy, kiedy i gdzie dosięgła mordercza

Jan Myrcik • CD. NA STR. 14

kula powstańca- kolejarza (mojego wujka) Józefa Myrcika, naczelnika stacji PKP Władysława Śmigła, polskiego żołnierza (także mojego wujka) Jana Dreszera i innych. Wiemy tylko jedno, że było to na Wschodzie.

Z początkiem października 2016 r. odebrałem telefon z Komendy Powiatowej Policji w Lublińcu. Dzwoniła do mnie pani rzecznik – st. asp. Iwona Ochman, która zapytała o losy przedwojennych policjantów z Koszęcina i o ewentualne miejsca czczące ich pamięć. Powiedziałem wówczas, że jest od wielu lat takie MIEJSCE – u mnie w ogrodzie – z wrytymi na dużej metalowej płycie pomnika 370 nazwiskami poległych na różnych wojnach i różnych „Golgotach” ludzi z Koszęcina. Za dwa dni zjawiła się w moim **Ośrodku Kultury i Edukacji Regionalnej** pani rzecznik, która wykonała kilka zdjęć, kierując aparat na fragment tablicy „1940 – policjanci – więźniowie Ostaszkowa: st. post. Alojzy Krzosok, st. post. Franciszek Witek, st. post. Leopold Tyrol”. Już wiedziałem, że muszę o nich jeszcze raz wspomnieć, korzystając z moich wcześniejszych opisów ich tragedii. Przytoczę zatem fragment wyjęty z mojej książki „Pro Memoria tom I Epitafium dla poległych koszęcinian” str. 31–33, artykuł pt. „Ostaszków – Golgota Wschodu”:

Pierwszymi współczesnymi Golgotami były obozy koncentracyjne i łagry w hitlerowskich Niemczech i w stalinowskim Związku Radzieckim. Ofiarami z naszej, koszęcińskiej ziemi, zamordowanymi w Ostaszku byli Józef Witek, Leopold Tyrol i Alojzy Krzosok. Wszyscy trzej byli z urodzenia Ślązakami, którzy po powstaniach śląskich i plebiscycie przywdziali granatowe, policyjne uniformy, aby służyć najpierw w śląskiej, a później w polskiej policji. Służbę pełnili do końca sierpnia 1939 r. na posterunku w Koszęcinie, położonym wówczas zaledwie 8 km od granicy polsko-niemieckiej, między polskim Bruściem i niemieckim Tworogiem. I tu zastał ich wybuch II wojny światowej. W nocy z ostatniego sierpnia na pierwszego września ewakuowali się, podążając wozami z majątku księcia Hohenlohego na Wschód. Tę drogę opisał (przed 10 laty,) na prośbę J. Myrcika, syn koszęcińskiego policjanta Józef Witek (dziś liczący 92 lata – przyp. J.M.) „W naszym wozie, pod warstwą słomy, znajdowało się około 80 sztuk broni myśliwskiej,

odebranej wcześniej niemieckim leśnikom. Sami policjanci – w tym również mój ojciec – opuścili posterunek w godzinach rannych i na rowerach podążyli naszą trasą, która wiodła przez Woźniki, Szczekociny, Jędrzejów i Lublin na Zamość. W miejscowości Stary Zamość nastąpiło pożegnanie z ojcem, który wozem udał się w dalszą drogę. Podobno dojechali do Tarnopola, gdzie zostali przez czerwonooarmistów rozbrojeni i internowani”. Józef Witek po 60 latach poszukiwań ojca otrzymał w 1999 r. z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji kopię listy transportowej nr 05/1 z kwietnia 1940 r., na której pod pozycją 73 figuruje nazwisko ojca, który został zamordowany – podobnie jak 6 tys. polskich jeńców mundurowych – w Twerze, a pogrzebany w lesie opodal wsi Miednoje. Z całą pewnością jego los podzielili wówczas także policjanci Alojzy Krzosok i Leopold Tyrol. Ten ostatni zdążył jeszcze – jakimś cudownym zbiegiem okoliczności – napisać pod koniec grudnia 1939 r. kartę pocztową do rodziny w Koszęcinie. Tych kilka ostatnich w swoim życiu, pełnych nadziei, zdań do najbliższych napisał kopiowym ołówkiem, piękną niemiecką i poprawną kaligrafią. Słowa te, w tłumaczeniu na język polski brzmią: „Kochana Gertrudo i dzieci! Znajduję się przy najlepszym zdrowiu w Rosji. Nie tracę nadziei, bo wszystko jest w rękach Boga i wkrótce się zobaczymy. Mam nadzieję, że wróciliście szczęśliwie do domu. Przesyłam Tobie i dzieciom najserdeczniejsze pozdrowienia. Leopold. Do zobaczenia, moi najukochańsi”. Podał także swój adres: CCCR Leopold Tyrol, Ostaszków, skrytka poczt. 37, gub. Kalinskaja. Jednak już nigdy dzieci i żona nie zobaczyli ojca i męża. I na zakończenie tego dramatu moja refleksja zamieszczona w „Epitafium”: NIECH JUŻ NIGDY NIE POWTÓRZĄ SIĘ CZASY WOJENNYCH TRAGEDII, NIECH JUŻ NIGDY NIE POLEJE SIĘ NIEWINNIE PRZELANA KREW, NIECH JUŻ NIGDY NIE PŁYNĄ ŁZY DZIECI, MATEK I ŻON, NIECH NASZA MAŁA, KOSZĘCIŃSKA OJCZYZNA, NIECH POLSKA, EUROPA I ŚWIAT, ŻYJĄ PO WSZE CZASY W POKOJU!”.

PS. Czytelnikom „Ziemi Lublinieckiej” życzę błogosławionych i pełnych pokoju Świąt Bożego Narodzenia. Do Siego Roku 2017!

Jan Myrcik

Jak ułpa wracół ze Barbórki

Łosprawioł starzik jak zech był u nich we Pszowie. Miołech Łtedy pora lat. Wiysz synku, kansich BARBÓRKA to było coś wielkigo-świntygo wszystkich moich kamratów, górników. Terozki tysz. Dyć już ni tak srogi. Biesiadowali my, jedli, piyli, weselili sie. Nasze kobiyty mioły łosobny COMBER. Wrocołech jo ci ze BARBÓRKI od Rydułtów. Mieli my do kupy Rydułtowioiki i my Pszowioki ta biesiada. Siła my tysz pszi onym wypiyli. Nie sporma wiela my siedzieli. Tak inak na kuniec sołech ku domowi ze Rydułtów kule Pszowu. Po dródze jest ta wielko hałda, co to wózki po niyj zwyrtajom. A kole niyj som stawy i bagniska. Ida ci ida, ciymno, nie wiela widać, a tu ci pierzińskie UTOPLCE wzieny mnie w łobroty. Tyn piyrszy niby młody synek wołół pumocy. Wrzeszczoł, a wrzeszczał. To jo wloz do wody i takigo kija coch go wyrwoł ze krzipopy kciołech mu podonaczyć. Wlozech po kulana, a ta cołko hałstra oblażła mnie wkółko. Pomyślałech.... terozki już pu mnie. Kóniec fertik. Jak to naros powyłażyło to pieruństwo z tyj wody, nie wiym. Było już sy mnom nijak, ale tyn ich herszt wejrzał

na moi knefle. Wejrzoł, podziwoł sie i ku tym swoim pado: łostowcie tygo chopa. To je górnik. Te gwarki to som charakterne szykowne karlusy. Łostowcie go.

Ku domowi zech psziciąg, a starka mi padała. Antek, kans ty był. Przeca BARBÓRKA to je czwortego. Jedyn dziyń, a ciebie wiela zeszło? Ancuk potargany. Ślipie fiołytowe, cołki pobabrany.

To jo ji pedzioł o tych utoplcach.

Łuna na to. Ty mosz utoplca w twoi palicy. Miasto świntować jako górnikom pszistało, to wyście chlapali ta gorzoła, a hacharzili wiela sie dało. Ja, piykny pszikłod dla synków i dla dziolchy. Podziwej sie Neszka, jaki fater gryfny. Świyntowoł, świyntowoł. Pewnikiem za dwóch, bo i za trzech.

Łozmyślali my ze starzikiem. Jako to richtik było. Czy to ta gorzoła, co nie pszitoł aże tyła jeji pszi BARBÓRCE? Czy te łuński utopcle znojdl se we stawach swoi rewiry? A może trocha jednygo i trocha drugigo?

Stanisław Zoń

O utopkach, strzygach i innych wierzeniach ludowych

Częścią dziedzictwa kulturowego przejętego od naszych przodków są wierzenia ludowe wraz z ich przesadami, praktykami magicznymi, sposobem myślenia i zachowaniami. Od najdawniejszych czasów ludzie odczuwali naturalną potrzebę pogrążania się w odmienny od zwykłego, codziennego życia – świat „zjawisk tajemnych”. Pociągały ich silne przeżycia, a nawet uczucia grozy. Każdy naród i każda społeczność regionalna posiadały własny zasób opowieści i podań ludowych i były one wypełniane realiami z własnego otoczenia, własnymi wierzeniami i zwyczajami. Ten ludowy horror narzucał pewne postawy i wierzenia, które dość często utożsamiano nawet z wierzeniami religijnymi. Bywało, że ktoś, kto odrzucał myślenie i praktyki magiczne, był w swoim środowisku uznawany za niedowiarka. Fikcję traktowano zwykle jako zjawisko realne, które wydarzyło się w określonym miejscu.

Ziemia Lubliniecka w czasach naszych przodków miała też swój bogaty świat „rzeczy tajemnych”, związanych z diabłem, utopkiem, zmorą, czarownicami, strachami i innymi przesadami.

Tematem wokół którego narosło bodaj najwięcej podań ludowych są przygody i przeżycia związane z utopcem, nazywanym u nas utopkiem. Miała go niegdyś prawie każda wieś. Według tradycji zamieszkiwał on w stawach, rzekach, sadzawkach i starych studniach. Uważano, że był on małego wzrostu, miał zielone oczy, czerwoną kapotę i kapelusz, a jego palce u rąk i nóg były zrosnięte błoną, podobnie jak u żaby. Demon ten potrafił czasem przekształcać się w rybę, kaczkę, kozę lub konia. Wierzono, że zwykle zamieszkiwał pod wodą z rodziną. W okolicy Boronowa powszechnie znana jest legenda o dwóch córkach utopka, które przebywały z ojcem w boronowskim stawie. Utopiek był postrachem, bo szkodził ludziom, mógł też wciągnąć do wody i utopić. Przygody z nim zdarzały się najczęściej osobom

nietrzeźwym, widocznie stan ich upojenia ułatwiał jego dostrzeżenie. Wiele opowieści mówiło też o tym, jak można się było przed utopkiem ustrzec. Środkami zapobiegawczymi były: różaniec, święcona kreda, szkaplerz, a także noszone przy sobie guziki od ślubnego ubrania.

Wiele opowieści związanych było z diabelskim tematem. Diabeł był personifikacją zła. Każde nieszczęście i każde zło poczytywano za jego dzieło, on też doprowadzał ludzi do niecznych występków. Według ludowego wierzenia nie wolno było bezkarnie wywoływać szatana (w myśl przysłowia „Nie wywołuj wilka z lasu”).

Już samo wymówienie jego imienia mogło spowodować zjawienie się diabła, dlatego często używano nazw zastępczych. Na Śląsku, w zależności od subregionu, diabłowi nadawano różne nazwy własne, w Lublinieckim były to najczęściej: zły duch, ancychryst, gizd i najduch. Wiadomo było ludziom, że przeklinanie, zwłaszcza takie jak: „niech cię diabli wezmą” lub „do diabła z tym”, miały skutek natychmiastowy i powodowały działania diabła. Według podań kara spotykała najczęściej bezbożników i bluźnierców, którzy przeklinali. Wierzono, że diabeł mógł spowodować czyjeś utonięcie lub nawet zapadnięcie się pod ziemię, np. bardzo znane jest podanie o zapadnięciu się pod ziemię zamku na Górze Grojec wraz z jego młodą dziewczką. Do zachowań ocenianych społecznie jako bardzo negatywne należało również pijaństwo. Sporo opowiadań wspominało o karach dla pijaków już na ziemi i o ich męczarniach w piekle. Przed diabłem i złem broniły: różaniec, woda święcona, szkaplerz, przeżegnanie się lub wymówienie imienia świętego. Na Śląsku istnieje wiele miejsc, w których leżą kamienie diabelskie, będące pozostałością po działaniu diabła. U nas znanym pomnikiem przyrody jest Diabelski Kamień w Olszynie.

Damian Gołąbek • CD. NA STR. 16

Uszyjcie mi ta foringla

Pewnego razu będąc na trasie turystycznej po Ziemi Lublinieckiej przejeżdżałem rowerem w pojedynkę, bez towarzyszącej zwykle grupy rowerzystów przez Lisowice. Minołem Wymysłacz. Skręciłem na Andrzejów i przez Gęsi Dziubek zmierzałem do Dralin. Tyle, że nie ulicą Mickiewicza, a równoległą do niej ulicą Słowackiego. Przeciąłem drogę główną Częstochowa – Opole i dalej zatrzymałem się w gospodarstwie p. Roberta Bryłki. W bramie przywitał mnie p. Bryłka ojciec Norberta. Starszy pan pod 80 – siatkę. Poznał mnie od razu. Znał się od wielu lat, kiedy Norbert chodził jeszcze do podstawówki.

Dalej miła pogawędka, od słowa do słowa. Ojciec dumny był z syna, że samodzielnie nie tylko prowadzi okazały traktor, ale też całe duże gospodarstwo. W tym dużą tuczarnię świń. Tutaj muszę powiedzieć, że rozmowa toczyła się gwarą. Gospodarz piękną miejscową śląszczyzną, a ja na ile potrafię. Miejscowi lepiej widzą takiego, co godo po ichniemu, a nie językiem urzędowym „polizanym” we szkołach. Mówi p. Bryłka. Wy jeździcie tym rowerem, a jo tysz, ino

że jo MOPIKIEM. Tak se jeżdża byle kaj, a nojwiyncej kule Lublińcu. Wiycie, piyknie jest ino bez zima to mi durch wieje. Synek i jego kobyta wrzeszczom pu mnie i nie dajom mi jechać. A dyć jo to lubiam. Przeca nie byda siedzioł doma jak taki richtik stary piernik. Wy szyjecie taki rozto mańte une. Byście mi wyszykowali tako FORINGLA. Wiycie jako? Jo pszypuszczom. Jeno mój niymiecki nie jest richtik. Tedy wyunaczcie kaj i jaki to mo być. Jo Wos pomiyrzam i wyszykuja Wom. Jak sie patszi. Jo mom skórki ze królików. Poszykowane i piykne. Ta FORINGLA wiycie, to by tu kole karku, przodkiem i do samygo siedzynio. A łune, co mi tak po szłapach świsto, to byście tak łot kulan po same trzewiki łode przodka.

Robota została wykonana. Pan Bryłka był zadowolony. Ja, który myślałem, że znam gwarę śląską, dowiedziałem się co to jest FORINGLA. Mało tego. Pamiętam do dzisiaj, minęło już ładnych parę lat.

Stanisław Zoń

Wyjątkowo popularne były również opowiadania o upiorkach – wilkołakach, nazywanych strzygami. Tę nazwę nadawano złym duchom, które wychodziły ze swych grobów, by dręcząc żyjących, wysysać im krew i powodować ich dużą śmiertelność. Postać strzygi była uosobieniem dawnych, licznych epidemii, które dziesiątkowały ludność wielu miejscowości. Zdarzały się przypadki, że niektórym ludziom podejrzewanym już za życia o skłonności do wampiryzmu wkładano po śmierci, przed pogrzebem, kamień między zęby, po to, by jako złe duchy nie mogły ludziom szkodzić. Współcześnie strzyga jest już tylko przewidywaniem.

Inną postacią nękającą żyjących była z mora. Wyobrażano ją sobie w postaci kobiety lub kota. Powodowała ona ucisk na klatkę piersiową, kłopoty ze spaniem i duszności. Wierzono, że zmorami mogły być przedwcześnie zmarłe, młode dziewczęta, nieochrzczone dzieci lub kobiety zmarłe ze zgrzyoty. Przed zmorą można było się uchronić, wystawiając miotłę przed wejściem do domu.

Zachowało się wiele podań o różnych demonach i strachach domowych, które przebywały zwykle na strychach lub w ciemnych zakątkach pomieszczeń. O ich istnieniu świadczyć miały pojawiające się białe zjawy, odgłosy stąpania, szmery, pobrzękiwanie łańcuchem i skrzywienie lub otwieranie się drzwi. Mawiano wtedy, że coś straszy.

Uważano, że dzieje się to najczęściej w nocy, o godzinie dwunastej. Niektóre z tych demonów miały swoje nazwy.

Z moich lat dziecięcych zapamiętałem, jak babcia nas straszyla bebokiem, gdy byliśmy niegrzeczni („Wy choncwoy, zaros wylyzie bebok i wos porwie!”).

Kolejnymi zjawami były tak zwane błędne ogniki lub świetliki, które w różnych rejonach nazywano świcyckami, świcyorzami lub mamonami. Narażeni na nie byli wszyscy, wracający do domu o zmroku lub w nocy, a przede wszystkim wodziły one po manowcach pijaków. Gdy pijany i umorusany mąż wracał późno do domu, miał dobrą wymówkę. Dziś już takich łatwowiernych żon nie ma.

Powszechnym uznaniem i powodzeniem cieszyły się wróżki. Popularne i znane nieomal w każdej wsi były opowieści o czarownicach. Poza różnymi praktykami czarodziejskimi były one głównie posądzane o zabieranie ludziom „pożytku”.

Według podań, chodziły one po polach i zabierały urodzaj wypowiadając: „Zbieram użytek, ale nie wszystek”. Czarownice potrafiły również rzucić na kogoś urok. Mogły one spowodować niepowodzenia w gospodarstwie

lub choroby, głównie tak zwane postrzały. Często były one posądzane o odbieranie krowom mleka. Powszechnie przyjętą się zwyczaj, że osoby obce wchodzące do czyjś chlewa wypowiadały: „Bez uroku!”. Zabezpieczały się w ten sposób przed ewentualnym posądzeniem o czary. Ludzie znali praktyki, którymi można było bronić się przed urokami, a nawet można było czarownicę boleśnie ukarać. Wystarczyło nasypać na gorącą blachę garść soli, albo wrzucić garść szpilek lub gwoździ do gotującego się w garnku mleka. Skutecznym sposobem na odczynianie uroku było również okadzanie dymem ze święconych ziół krów lub osób dotkniętych chorobą. Niektóre czarownice posądzano też o to, że posiadają palec lub kawałek sznura od „wisieloka”. Miał on im zapewniać dobrobyt („Ona siedzi na złociokach, bo mo palec wisieloka”).

Świadomość i zachowania społeczne kształtowały jeszcze inne przesady. Oto niektóre z nich:

- Czarny kot przebiegający przez drogę zapowiadał nadchodzące nieszczęście, natomiast napotkany drogą kominarz przynosił szczęście (ale należało się wtedy szybko złapać za guzik).

- Zbliżającą się śmierć obwieszczały: wycie psa, spadająca lampa oraz otwierające się i skrzypiące drzwi.
- Wierzono, że kto na cmentarzu wacha kwiaty, straci węża, a gdy kobieta ciężarna spojrzy przez dziurkę od klucza, to narodzone dziecko będzie zezowate.
- Uważano, że kąpiele w stawach i rzekach były dopuszczalne dopiero po świętym Janie („Św. Jan ochrzcił wody, odtąd wam nie będzie szkody”).
- W Wielkim Tygodniu nie wolno było grodzić lub naprawiać płotu – bo to mogło spowodować latem klęskę suszy. W Wielki Piątek, o świcie, szło się do najbliższego źródła lub do rzeki po wodę. Przyniesioną do domu wodą źródlaną myła się cała rodzina – bo to zapewniało zdrowie i urodę przez cały rok.
- W Wielkanoc dom obsypywano wokół skorupkami poświęconych jajek po to, by w ciągu roku nie ubyło nikogo z rodziny.
- Po zachodzie słońca oraz w dniu, w którym wycieliła się krowa nie wolno było niczego pożyczać ani sprzedawać, a kobieta, która wtedy przyszła coś pożyczyć lub kupić uznawana była za czarownicę.

Choć współcześnie tych dawnych narracji nie traktujemy poważnie, lecz z przymrużeniem oka, a może nawet z kpiną, to jednak musimy przyznać, że były one znakiem tożsamości naszych dziadków i pradziadków, były też częścią historii naszego regionu. Być może dla osób starszych są one też przypomnieniem dziecięcych lat i chwil spędzonych w zasłuchaniu u kolan babci. Należy też podkreślić, że przekazywane w tych ludowych opowieściach

tajemne moce i elementy grozy spełniały również rolę pozytywną, wychowywały i narzucały pewne, moralne zasady postępowania. Oto kilka przykładów:

- W obawie przed skarbnikiem nie wolno było górnikom kłać, bo to mogło spowodować katastrofę w kopalni, a w obawie przed utopkiem nie zanieczyszczano wody w stawach i rzekach, a młodzież wracała z potańcówki do domu już przed północą.
- Ponieważ wierzono, że każdego, kto nie szanuje chleba spotka kara Boska, chleb był w wielkim poszanowaniu. Gdy chociaż okruszyna chleba upadła na ziemię, całowano ją ze czcią, a przed odkrojeniem pierwszej kromki kreślono na bochenku nożem znak krzyża.
- Wierzenia nakazywały również wielki szacunek wobec rodziców. Dawniej dzieci zwracały się do matki i ojca ze czcią, w liczbie mnogiej – przez „wy” i „oni”, np.: „Mamulicko, jo wom pszaja”, „Niech tata bydom tacy dobrzy i pozwolą mi ...”.
- Panowało przekonanie, że złorzeczenie komuś lub wyszydzanie czyjś kalectwa może się zemścić.
- Z pewnością nie jeden pijak wolał skrócić swój pobyt w karczmie i wrócić do domu już przed zmrokiem, aby się nie narażać na spotkanie ze świetlikami.

Błędne byłoby twierdzenie, że z tych dawnych wierzeń ludowych już bezpowrotnie wyrosliśmy, albowiem pod racjonalną powierzchnią nowoczesnego społeczeństwa nadal kryją się ślady tych dawnych przesądów.

W dalszym ciągu powodzenie mają wróżbici i jasnowidzowie. Zdarzają się i tacy, którzy wierzą w przepowiednie, czary i strachy. Dość powszechne są ciągoty do silnych emocji wywoływanych przez horrory, m.in. w filmach i grach komputerowych. Spotkać też można wyznawców okultyzmu, spirytyzmu satanizmu. Dowodzi to, że każda epoka ma swój własny repertuar tajemnych praktyk i wierzeń.

Damian Gotąbek

Ziemia Lubliniecka w Wydawnictwie św. Macieja Apostoła 2016

Działające w Lublińcu od stycznia 2014 roku, znajdujące się przy ul. Kołłątaja 1, Wydawnictwo św. Macieja Apostoła promuje uroki Lublińca i Ziemi Lublinieckiej oraz lokalnych twórców w wielu dziedzinach twórczości (literatura, historia, malarstwo, fotografia).

Od początku swej działalności w Lublińcu w Wydawnictwie ukazało się już prawie 100 książek! Wszystkie pozycje wydawnicze ukazały się w opracowaniu założyciela i dyrektora Wydawnictwa, teologa i literata Edwarda Przebieracza.

W serii wydawniczej „Regionalia lublinieckie” ukazało się dotychczas 9 książek, z czego w 2016 roku wydano 2 pozycje:

1. tomik wierszy gimnazjalnych Kamili Dymarek, zam. Tanina, obecnie uczennicy II kl. LO im. Mickiewicza w Lublińcu pt. „Poezja nieśpiewana”. Uroczysta promocja książki, która ukazała się pod patronatem wójta Gminy Herby mgr inż. Romana Banducha, miała miejsce w sali OSP w Lisowie 20 maja br. Na promocję przybył wójt Gminy Herby, a także sekretarz Gminy pani Elżbieta Machoń.

Warto dodać, że książka młodej poetki z Taniny reprezentować będzie Wydawnictwo w Ogólnopolskim Konkursie dla Wydawców na najlepszy tom wierszy wydany w 2016 roku „Orfeusz 2016”, zorganizowanym przez Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Praniu.

2. almanach Lublinieckiego Klubu Literackiego LOGOS „W ciszy płomieni” wydany został z okazji pierwszej rocznicy powstania Klubu, któremu przewodniczy niżej podpisany. W książce, która ukazała się pod patronatem burmistrza miasta Lubliniec Edwarda Maniury i patronatem medialnym portalu Lubliniec.info, zamieszczone zostały zdjęcia, biogramy i twórczość 18 członków Klubu – mieszkańców Lublińca, Ciasnej, Lisowa, Lisowic, Jawornicy, Glinicy, Pawełek, Kochanowic oraz Taniny. Uroczysta promocja książki, z udziałem burmistrza, miała miejsce w lublinieckim hotelu „Alhar” 5 października 2016.



WYDAWNICTWO
ŚW. MACIEJA AP.

W mijającym roku ukazały się dwa do-druki (w lutym oraz we wrześniu) wydanej w 2015 roku powieści pt. „W ramionach”, autorstwa literatki z Lublińca Lucyny Spaczyńskiej.

Twórców reprezentujących Ziemię Lubliniecką znaleźć można w wielu książkach, nie tylko w towarzystwie piszących z całej Polski, ale także z zagranicy (Niemcy, Belgia, Holandia, Hiszpania, Francja, Szwecja, Norwegia, USA, Kanada, Australia, Singapur, Japonia). I tak w antologii literackiej „Matka” udział wzięły panie: MARIA DZIUK z Kochanowic oraz JOANNA GERDES z Lisowa; w almanachu współczesnej bajki polskiej „Kraina Wyjątkowości”: MARIA DZIUK oraz MACIEJ PRZEBIERACZ z Lublińca. Warto dodać, że książkę tę opracowała, wspólnie z red. Edwardem Przebieraczem, AGNIESZKA MACIÓW z Lublińca – obecnie studentka III roku Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, która przez miesiąc wrzesień odbywała praktykę studencką w Wydawnictwie. Pani Agnieszka była również korektorką bajkowej publikacji. Patronat medialny nad „Krainą Wyjątkowości” objął internetowy portal „Półki z książkami”.

W 2016 roku Wydawnictwo zorganizowało 2 ogólnopolskie biesiady literackie, w których uczestniczyli także twórcy z terenu Ziemi Lublinieckiej:

1. „Wiosenna Biesiadę Literacką” w Zakopanem, w dniach 2–3 kwietnia (Joanna Gerdes – Lisów, Mirosław Górecki – Pawełki/Knurów, Róża Bargiel – Lubliniec).
2. Biesiada Literacka „Pożegnanie Lata 2016” w Szklarskiej Porębie, w dniach 9–11 września (Lucyna Spaczyńska – Lubliniec, Agnieszka Maciów – Lubliniec, Mirosław Górecki – Pawełki/Knurów).

W 2016 roku Wydawnictwo zorganizowało 2 ogólnopolskie promocje książek, w których uczestniczyli także twórcy z terenu Ziemi Lublinieckiej:

1. Antologia „Matka” – Jasna Góra, 21 maja (Joanna Gerdes – Lisów, Maria Dziuk – Kochanowice oraz Urszula Mikołajczyk – Lubliniec i Róża Bargiel – Lubliniec).
2. Almanach współczesnej bajki polskiej „Kraina Wyjątkowości” – Zakopane 22–23 października (Róża Bargiel – Lubliniec).

Zarówno biesiady jak i promocje prowadził red. Edward Przebieracz. E.Przebieracz prowadził też liczne imprezy literackie na terenie Lublińca i Ziemi Lublinieckiej, m.in. promocję pierwszego tomu trylogii pomorskiej pt. „Włócznia”, której autor HENRYK CYPRIAN KONKOL przyjechał do Lublińca specjalnie z Berlina („Chata Wujka Toma” – Lubliniec, 14 maja) czy tomiku wierszy „Nikomusie” Mirosława Góreckiego (Knurów/Pawełki) – Lubliniec, hotel „Alhar”, 10 czerwca.

Pod medialnym patronatem Wydawnictwa przez cały rok działał w MDK Lubliniecki Klub Literacki LOGOS, założony i prowadzony przez E. Przebieracza.

W październiku br. Wydawnictwo rozpoczęło wydawanie pocztówek z serii *Piękno Ziemi Lublinieckiej*. Pierwszą pocztówką był *Lubliniecki rynek* – zdjęcie w wykonaniu Kingi i Jarosława Kubiciel z „Atelier” Studio Fotografii w Lublińcu.

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 16



Patronat:
Burmistrz Miasta Lubliniec
Edward Maniura

Patronat medialny:
www.lubliniec.info

Wydawnictwo św. Macieja Ap.
ISBN 978-83-64585-08-3



Almanach
Lublinieckiego Klubu Literackiego
LOGOS



Przez cały rok miały miejsce ogólnopolskie prezentacje Wydawnictwa: w Łodzi, Wrocławiu, Wieprzu, Myszakowie, Koninie, Szklarskiej Porębie i w Tomaszowie Mazowieckim oraz – dwukrotnie – w Wadowicach, Zakopanem i Częstochowie.



Nietypową prezentacją Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Lublińcu, na Ziemi Lublinieckiej i w Polsce, był udział red. Edwarda Przebieracza w biegach długodystansowych na 5 i 10 km (Lubliniec, Lisowice, Koszowice, Woźniki Śląskie, Praszka, Wolbrom, Oświęcim), w których – niejednokrotnie z sukcesami (np. 7 miejsce w I Wolbromskim Biegu Niepodległości, 8 m. w II Woźnickim Biegu Ulicznym) – reprezentował klub Wydawnictwo św. Macieja Apostoła i podczas których to imprez biegł w koszulce z logo Wydawnictwa.

Edward Przebieracz

UWAGA!

Mini konkurs: almanach LKL LOGOS (wraz z plakatem informującym o promocji tej książki w hotelu „Alhar”), tomik wierszy Kamili Dymarek i pocztówka lublinieckiego rynku, trafi w prezencie do pierwszej osoby, która przyśle do Wydawnictwa św. Macieja Apostoła e-maila: wydawnictwomacieja@gmail.com, w treści jego wpisując: Ziemia Lubliniecka.

Edward Przebieracz
Lubliniec, 17 XI 2016

Limeryki o Lublińcu

Limeryk (ang. *limerick*, od nazwy miasta Luimneach w Irlandii) – gatunek poezji humorystycznej, wywodzący się z angielskiego folkloru; zabawny utwór epigramatyczny, w którym treści groteskowe i pure nonsense rodzą się z dziwacznych rymów, gry słów, kalamburu czy paronomazji; złożony z pięciu wersów o porządku rymów aabba. Autorem najbardziej popularnych limeryków w poezji angielskiej był Edward Lear; w poezji polskiej – Julian Tuwim.

LIMERYKI LUBLINIECKIE

*W Lublińcu zimową porą
atrakcji jest naprawdę sporo.
Czar światełek oświetla wszystko
i jest wspaniałe lodowisko.
Może się Państwo też wybiorą?*

*Mróz Lubliniec wziął w swe kleszcze,
a do tego śnieg spadł jeszcze.
Rząd światełek na ulicach,
czar dekoracji zachwyca.
Ludzie pięknie jest na mieście!*

*Już zawitał do miasta grudzień,
w ciepłych czapkach chodzą ludzie.
Lubliniec go pięknie wita,
czar świąt tak za serce chwyta.
Otwórzcie swe serca ludzi!*

MARIA DZIUK – Kochanowice

LUBLINIECKI LOGOS

*LOGOS to zespół pisarzy,
każdy z nich o czymś innym marzy.
Ktoś chce być lepszym poetą, inny – świetnym prozaikiem.
Pan Edward radzi, jakim w tym celu posłużyć się trikiem.
Już rok się z nami męczy, lecz sympatią darzy.*

ŚWIĄTECZNIE

*Święta tuż, tuż...
Skończył mi się tusz.
Nie czynię lamentu
z braku atramentu,
bo Chrystus puka już.*

JOANNA GERDES – Lisów

LIMERYK

*Zima zawitała
do Lublińca biała
rzekę zamroziła
kaczki przegoniła
do parku pognęła.*

TERESA MACHNIK – Lubliniec

Autorki są członkiniami Lublinieckiego Klubu Literackiego LOGOS: <http://logoslubliniec.blog.pl>

Dzieje linii kolejowej Kalety – Herby – Wieluń – Podzamcze

We wrześniu 2016 r. miała miejsce uroczystość obchodów 90-lecia budowy i oddania do użytku linii kolejowej od stacji kolejowej Kalety, przez Herby i Wieluń, do stacji kolejowej Podzamcze¹, będącej jedną z większych inwestycji gospodarczych II Rzeczypospolitej oraz jedną z dwóch wielkich dróg żelaznych, budowanych przez Ziemię Lublińską w międzywojennej Polsce.

SYTUACJA POLITYCZNO-EKONOMICZNA W LATACH DWUDZIESTYCH XX WIEKU

Odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. towarzyszył następnie niewątpliwie burzliwy i niepewny okres walk o granicę nowopowstałego państwa. Powstanie w Wielkopolsce, plebiscyty na Warmii i Mazurach, trzy powstania na Górnym Śląsku, wojna polsko-radziecka, a także mniejsze konflikty (np. spór o Zaolzie) w ciągu zaledwie kilku lat wpłynęły bardzo niekorzystnie na już i tak kruchą sytuację gospodarczą odradzającego się państwa.

Koleje gabinety, zmieniające się w pierwszym okresie istnienia II Rzeczypospolitej bardzo często, próbowały przeciwdziałać kryzysowi ekonomicznemu, będącemu nie tylko efektem wspomnianych powyżej walk o kształt granic, ale także wynikiem znacznych różnic w rozwoju gospodarczym i społecznym w poszczególnych dzielnicach Polski, wchodzących uprzednio w skład Prus, Austro-Węgier oraz carskiej Rosji. Do sztandarowych projektów, na początku lat 20-tych XX wieku należały: fabryka lokomotyw w Chrzanowie (1919), początek budowy portu morskiego w Gdyni (1921) i budowy linii kolejowych: Łódź – Płock, Rzeszów – Sandomierz czy Kokoszki – Gdynia².

Ważnym wydarzeniem dla funkcjonowania systemu gospodarczego był wybuch tzw. wojny celnej z Niemcami³. Konflikt celny polsko-niemiecki z 1925 r. był wynikiem wygaśnięcia umów gospodarczych między oboma krajami, które wynikały z ustaleń traktatów pokojowych Niemiec z państwami Ententy po I wojnie światowej. Umowy te zawierały zapisy o preferencyjnych cłach nakładanych na towary z Polski przez Niemcy. W świetle końca tych umów Niemcy narzuciły bardzo wysokie opłaty celne na towary pochodzące z Polski. Rząd Rzeczypospolitej odpowiedział podobnymi sankcjami, jednak wobec chwiejności odradzającej się gospodarki doprowadziło to do kolejnego kryzysu politycznego. Równocześnie zrozumiano, że w celu zabezpieczenia ekonomicznego kraju należy brać pod uwagę otwarcie się na nowe rynki (Wielka Brytania, Skandynawia), wykorzystując dostęp do morza. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że konflikt celny z Niemcami przyspieszył decyzję konieczności rozbudowy infrastruktury kolejowej i budowy portu w Gdyni.

GENEZA BUDOWY LINII KOLEJOWEJ KALETY – HERBY – WIELUŃ – PODZAMCZE

- 1 Ustawa z dnia 23 czerwca 1925 roku o budowie kolei Kalety-Herby-Wieluń-Podzamcze (Dz. U. z 1925 r. Nr 74, poz. 514).
- 2 Adam Dylewski, *Historia kolei w Polsce*, Fenix, Bełchatów 2014, s. 110–112.
- 3 Antoni Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000, s. 153.

Omówiona powyżej w kontekście polityczno-gospodarczym sytuacja Polski postawiła władze państwowe przed koniecznością usprawnienia transportu towarów eksportowych, głównie węgla kamiennego, z Górnego Śląska na Wybrzeże – do gdyńskiego portu – poprzez budowę nowych szlaków komunikacyjnych. Ówczesnie jedyną trasą z południa w kierunku Poznania był szlak przez Częstochowę i węzeł Łódzki (Koluszki). Trasy przez Kluczbork (tzw. korytarz kluczborski) lub węzeł Wosowska (dzisiejsze Fosowskie) prowadziły przez terytorium niemieckie, to wiązało się z koniecznością opłat celnych i kontroli granicznych, co w ówczesnym klimacie politycznym było przedsięwzięciem kosztowym, zarówno pod względem czasowym jak i finansowym. W literaturze i podręcznikach często można dziś spotkać opinię, jakoby wojna celna z Niemcami od połowy lat dwudziestych XX wieku była jedynym czynnikiem wpływającym na decyzję o budowie linii kolejowej Kalety – Podzamcze, będącej przedmiotem tego artykułu oraz, parę lat później, magistrali węglowej Herby Nowe – Inowrocław – Bydgoszcz – Gdynia. Oczywiście, konflikt celny z Niemcami także wpłynął na budowę własnych szlaków komunikacyjnych, lecz o budowie połączeń Śląsk – Wielkopolska – Pomorze myślano już od początku odzyskania niepodległości i to tutaj należy szukać głównego celu tych zamierzeń – budowy własnych i bezpiecznych szlaków komunikacyjnych pomiędzy najbardziej rozwiniętymi gospodarczo ziemiami Rzeczypospolitej, w celu podniesienia wydajności gospodarki państwa⁴.

W celu ominięcia wspomnianego powyżej korytarza kluczborskiego (od stacji kolejowej Ciasna, przez Olesno i Kluczbork do stacji Buczyna k/Kępna) i połączenia węzła kolejowego Tarnowskie Góry (województwo śląskie) z węzłem kolejowym w Kępnie (woj. poznańskie) wytyczono trasę planowanej linii kolejowej w sposób następujący: od stacji Kalety, położonej na linii Tarnowskie Góry – Lubliniec, w kierunku północnym, przez miejscowości Strzebiń i Boronów, do miejscowości Herby, gdzie należało wykonać skrzyżowanie z linią kolejową Lubliniec – Częstochowa (budowa węzła), następnie dalej w kierunku północno-zachodnim, przez miejscowości Kuleje, Panki, Krzepice, Janinów i Pątnów (wówczas Pontnów) do miasta Wieluń, następnie w kierunku zachodnim, przez miejscowość Czastary do stacji Podzamcze⁵, będącej początkową stacją na linii do Kępna⁶. Nowa linia miała przebiegać przez cztery ówczesne powiaty (a zarazem cztery województwa): lubliński (woj. śląskie), częstochowski (woj. kieleckie), wieluński (woj. łódzkie) i kępiński (woj. poznańskie). Trasę planowanej budowy ilustruje mapa zamieszczona na końcu artykułu.

W dniu 23 czerwca 1925 r. Sejm uchwalił ustawę o budowie kolei Kalety – Herby – Wieluń – Podzamcze. W przedmiotowym akcie prawnym zapisano m.in. szacunkową

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 20

- 4 *Sprawozdanie z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926* tłoczone w Drukarni Państwowej S.A. w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1926, s. 7 i następane.
- 5 *Budowa Kolei Państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926*, Zakłady Graficzne „Bibliotek Polska”, Bydgoszcz 1926, s. 3.
- 6 Strona internetowa Ogólnopolskiej Bazy Kolejowej, <https://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=linie&id=443&od=1&do=59&ed=0&okno=historia>, dostęp dn. 23 sierpnia 2016 r.

długość linii kolejowej – ok. 122 km. Źródłem finansowania zamierzonej budowy miała być pożyczka uzyskana od Stanów Zjednoczonych⁷.

BUDOWA LINII KOLEJOWEJ KALETY – HERBY – WIELUŃ – PODZAMCZE

Nieocenionymi źródłami wiedzy i dokumentacji dotyczącymi budowy linii kolejowej Kalety – Podzamcze są: album *Budowa Kolei Państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926*, wykonany przez Zakłady Graficzne „Bibliotek Polska” w Bydgoszczy w 1926 roku oraz *Sprawozdanie z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925–1926* tłoczone również w Bydgoszczy, w Drukarni Państwowej S.A. przy ul. Poznańskiej. Na podstawie tych dwóch źródeł (łącznie kilkaset stron) można odtworzyć precyzyjnie nawet najmniejsze detale techniczne i organizacyjne, towarzyszące procesowi budowy.

Jako pierwszy etap budowy linii należy uwypuklić okres o charakterze organizacyjnym, trwający od końca czerwca 1925 r. (moment uchwalenia ustawy, o której była mowa powyżej) do ok. końca sierpnia 1925 r., do chwili wykonania pierwszych czynności budowlanych. Podczas tych dwóch miesięcy powstała siedziba kierownictwa budowy w Lublińcu (na pl. Konrada Mańki, w budynku dzisiejszego Banku Spółdzielczego). Następnie w omawianym okresie ostatecznie wykonano projekt budowy linii wraz z jej profilem i warunkami technicznymi, zredagowano także instrukcje dla kierownika budowy, warunki dostaw materiałów oraz kosztorys budowy. Okres organizacyjny zakończył się w dniu 26 sierpnia 1925 r., kiedy wykonano fundamenty pod wiadukt kolejowy nad Prosną, w pobliżu Wieruszowa⁸.

Z budową linii Kalety – Podzamcze, mającej połączyć Śląsk z Wielkopolską, a także z jeszcze większym kolejowym dziełem, mającym swój początek na Ziemi Lublinieckiej – magistrali węglowej Herby Nowe – Inowrocław – Gdynia (budowanej w latach 1926–1933), wiąże się nierozdzielnie nazwisko inżyniera Józefa Nowkuńskiego.

W cytowanym już w niniejszym artykule *Sprawozdaniu z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925–1926* można

wyczytać, że dobra pogoda, panująca późnym latem i jesienią 1925 r., korzystnie wpłynęła na roboty budowlane. Budowa linii trwała z dwóch stron jednocześnie – od Kalet w kierunku północnym i od Podzamcza (Wieruszowa) w kierunku południowo-wschodnim. Nadzór nad wykonaniem zadania został podzielony między dwa oddziały, zlokalizowane w Herbach i w Wieluniu. Oddział śląski w Herbach nadzorował trzy odcinki planowanej linii, oddział wieluński dwa – każdy z odcinków linii miał długość ok. 23 km⁹.

W celu realizacji zadań budowlanych korzystano z utworzonych na stacjach Podzamcze i Herby Śląskie (dzisiejsze Herby Stare) składnic materiałów – baz budowlanych, na których składowano szyny, złącza, rozjazdy, podkłady i inne niezbędne materiały i sprzęt. Dodatkowo utworzono także pomocniczą bazę na stacji Kalety. Budowie towarzyszyły częste kontrole i inspekcje, w tym z Najwyższej Izby Kontroli Państwa oraz z Ministerstwa Kolei, które, jak wykazano w *Sprawozdaniu*, „kontrole na początku okresu budowlanego były faktem dla budowy nader pomyślnym”¹⁰.

Budowa nowej linii kolejowej napotkała różne przeszkody w wytyczonym pod jej budowę terenie, przecinała przykładowo szosy w powiecie lublinieckim z Lublińca do Częstochowy, czy też z Lublińca do Woźnik.

Istotnym zagadnieniem podczas prac budowlanych była regulacja stosunków wodnych. Linie wytyczono w terenie nie zawsze przyjaznym, w niektórych miejscach, szczególnie na IV odcinku budowy, który przebiegał w okolicach obniżenia terenu nad rzeką Wartą, należało wykonać szereg czynności melioracyjnych i odwodnieniowych. Również w okolicach mniejszych rzek i cieków wodnych, przykładowo w dorzeczu Liswarty wykonano liczne przepusty oraz mosty kolejowe.

Ważną właściwością powstających budowli inżynierskich (mostów, wiaduktów, przepustów), co zresztą widoczne jest na niektórych fotografiach w artykule, było ich przygotowanie pod budowę drugiego toru. Zakładano, że linia w przyszłości będzie rozbudowana, a stacja Wieluń będzie ważnym węzłem kolejowym na pozostającej wówczas w dalekich planach linii kolejowej w kierunku portów bałtyckich. Łącznie na nowej linii zbudowano osiem stacji oraz

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 21



Roboty przy fundamentach pod most na Prośnie w okolicach Podzamcza-Wieruszowa, 115 km linii. Materiał udostępniony przez Andrzeja Kożę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych 4 sierpnia 2016 r.



Roboty budowlane na linii kolejowej Kalety – Podzamcze, szlak Herby Nowe – Panki, 24 km linii. Materiał udostępniony przez Andrzeja Kożę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych, 4 sierpnia 2016 r.

7 Art. 3 ustawy z dnia 23 czerwca 1925 roku o budowie kolei Kalety-Herby-Wieluń-Podzamcze, (Dz. U. z 1925r., Nr 74, poz. 514).

8 *Sprawozdanie z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926* tłoczone w Drukarni Państwowej S.A. w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1926, s. 11.

9 *Sprawozdanie z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926* tłoczone w Drukarni Państwowej S.A. w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1926, s. 9.

10 Tamże, s. 11.

jedną mijankę; stacje typu małego wraz odpowiednimi budynkami i infrastrukturą powstały w Boronowie, Pankach, Janinowie, Pątnowie i Czastarach; stacje typu średniego – w Herbach Nowych i Krzepicach. Budynek stacji Wieluń¹¹, która, jak już wspomniano w tym akapicie, miała być w przyszłości ważną stacją węzłową, wybudowano wg odrębnego projektu, o charakterze tymczasowym. Ciekawostką jest, że plany te nigdy nie zostały zrealizowane – głównie wskutek budowy drugiej linii z Herb w kierunku północnym – magistrali węglowej, a „tymczasowy” budynek dworcowy w Wieluniu stoi do dziś.

Roboty budowlane trwały łącznie ok. piętnastu miesięcy, aczkolwiek nawet po tym okresie trwały jeszcze intensywne prace wykończeniowe. Zgodnie z planem budowy, poszczególne odcinki linii miały być ukończone następująco: odcinek II (Herby Nowe – Panki) w czerwcu 1926 r., odcinki I, III i V na początku lipca 1926 r., a wspomniany już wcześniej odcinek IV, najtrudniejszy pod względem robót budowanych, we wrześniu 1926 r.¹²

Ostatecznie połączenie torów linii budowanych od północy i od południa miało miejsce na przełomie września i października 1926 r. Do symbolicznego połączenia obu torów doszło 4 października 1926 r. we wsi Jaworzno na ziemi wieluńskiej (dzisiaj powiat oleski, woj. opolskie). Na uroczystość przybyli wiceprezes Rady Ministrów prof. Kazimierz Bartel, minister komunikacji Paweł Romocki oraz jeden z najwybitniejszych polityków II Rzeczypospolitej – ówczesny minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski¹³, dyrektorzy okręgowi kolei państwowych z Poznania i Katowic oraz szereg innych, dostojnych gości. Należy zaznaczyć, że mimo, iż wraz z połączeniem torów trwały jeszcze ostateczne prace wykończeniowe, wybudowanie prawie 120-kilometrowego szlaku kolejowego w niewiele ponad rok stanowi jedną z chlubnych kart ówczesnej, międzywojennej Polski.

Łącznie wykonano 8 mostów i wiaduktów, na potrzeby budowy linii i zaplecza zabezpieczono 200 000 podkładów kolejowych¹⁴. Łączny koszt budowy linii to niecałe 27 mln złotych, z czego największą część pochłonęły: budowy wierzchnie (ok. 7,8 mln zł.), torowisko (ok. 7,2 mln zł.), przepusty i mosty (ok. 3 mln zł.) i budowle stacyjne (niecałe 2 mln zł.)¹⁵.

ODDANIE LINII KOLEJOWEJ DO UŻYTKU – LISTOPAD 1926 ROKU

W dniu 22 października 1926 roku wspomniany już powyżej minister komunikacji, Paweł Romocki, wydał rozporządzenie mówiące o „otwarciu ruchu tymczasowego na linii (pisownia oryginalna) Kalety-Podzamcze”¹⁶. W liczącym zaledwie dwa paragrafy akcie prawnym czytamy, że „na znajdującej się budowie linii Kalety-Podzamcze otwiera się tymczasowo wyłącznie dla tranzytowego przepustu pociągów węglowych do Gdańska i Gdyni oraz do przystani na Wiśle i jej dopływach(...)”. Rozporządzenie weszło w życie z dniem 1 listopada 1926 roku i to właśnie

ten dzień dziś traktuje się jako oficjalne uruchomienie linii Kalety – Herby Nowe – Wieluń – Podzamcze.

Dużo ciekawszym źródłem jest jednak Okólnik Nr 15 z dnia 27 października 1926 roku, podpisany przez Dyrektora Kolei Państwowych w Poznaniu, Rucińskiego, i skierowany do wszystkich naczelników (zawiadowców) stacji i zawiadowców odcinków drogowych na szlaku Ostrów Wielkopolski – Kępno – Podzamcze – Wieluń – Herby Nowe – Kalety – Tarnowskie Góry. Dokument mówi o wprowadzeniu tymczasowego ruchu pociągów towarowych na przedmiotowej linii, który odbywać się będzie zasadniczo w godzinach pomiędzy 18 a 6 rano. Ustalona prędkość tymczasowa na nowej linii to 15 km/h, z wyjątkiem odcinka Herby Nowe – Panki; tutaj prędkość tymczasową ustalono na 20 km/h. Dalej mowa o zasadach ruchu pociągów (od stacji do stacji zgłoszone aparatem telegraficznym) na szlakach oraz zasady wjazdu na stację¹⁷. Okólnik precyzuje także, że nadzór nad ruchem i eksploatacją linii, jak również nad sprawami pracowniczymi i dyscyplinarnymi personelu ma kierownictwo budowy linii z siedzibą w Lublińcu¹⁸.

W początkowych miesiącach eksploatacji linii ruch Kalety – Podzamcze odbywał się przez Herby Śląskie (dziś Herby Stare) na linii Lubliniec – Częstochowa, za pomocą dwóch łącznic wybudowanych wraz z nową linią kolejową¹⁹. Przyczyną były dalsze roboty wykończeniowe między posterunkiem Kalina a Herbami Nowymi. Dzięki łącznicom Tarnowskie Góry i Wielkopolska zyskały korzystne połączenie z Częstochową i alternatywne z pozostałymi dzielnicami kraju.

Wiosną 1927 roku, na mocy kolejnego rozporządzenia ministra komunikacji, linia kolejowa Kalety – Podzamcze²⁰ została ostatecznie oddana do użytku publicznego oraz włączona do sieci kolei państwowych. Dopuszczono do przewozu osoby, bagaże, towary, zwłoki, zwierzęta oraz pocztę. Pierwsze pociągi osobowe zaczęły kursować na początku kwietnia 1927 roku, pociągi pospieszne kilka tygodni później, gdy wszystkie stacje kolejowe linii doposażono w semafony wyjazdowe²¹.

DALSZE DZIEJE LINII KALETY – PODZAMCZE PRZED, W CZASIE I PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

W pierwszych latach po oddaniu linii do użytku jej eksploatacja rozwijała się nader dynamicznie. W roku 1928 liczba kursujących pociągów towarowych wynosiła 32 pary na dobę²². Składy towarowe, kursujące linią obsługiwane były przez lokomotywy polskiej konstrukcji (seria Ty23), słynące z dobrych właściwości technicznych. Zaplecze techniczne dla taboru kolejowego wykorzystywanego na linii stanowiły zakłady w Tarnowskich Górach oraz Ostrowie Wielkopolskim. Spory ruch na nowej linii spowodował konieczność jej rozbudowy; w 1929 roku oddano do użytku drugi tor na odcinku od Kalet do Herb Nowych, co był

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 22

11 *Budowa Kolei Państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926*, Zakłady Graficzne „Bibliotek Polska”, Bydgoszcz 1926, s. 3.

12 Tamże, s. 11.

13 Tamże, s. 14.

14 Henryk Dąbrowski, Stanisław Kokot, Marek Moczulski, *1926 – 2006 Kalety – Podzamcze*, ZP Wydawnictwo, Warszawa 2006, s. 10.

15 *Sprawozdanie z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926* tłoczone w Drukarni Państwowej S.A. w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1926, s. 410.

16 Rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 22 października 1926 roku w sprawie otwarcia ruchu tymczasowego na linii Kalety – Podzamcze (Dz. U. z 1926, Nr 106, poz. 618).

17 *Sprawozdanie z budowy kolei państwowej Kalety-Podzamcze 1925 – 1926* tłoczone w Drukarni Państwowej S.A. w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1926, s. 425.

18 Tamże, s. 426.

19 Henryk Dąbrowski, Stanisław Kokot, Marek Moczulski, *1926 – 2006 Kalety – Podzamcze*, ZP Wydawnictwo, Warszawa 2006, s. 12.

20 Rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 6 maja 1927 roku wydane w porozumieniu z Ministrami: Skarbu, Przemysłu i Handlu, Sprawiedliwości oraz Rolnictwa o otwarciu do użytku publicznego wybudowanej normalnotorowej kolei państwowej Kalety-Podzamcze (Dz. U. z 1927r. Nr 46, poz. 419).

21 Henryk Dąbrowski, Stanisław Kokot, Marek Moczulski, *1926 – 2006 Kalety – Podzamcze*, ZP Wydawnictwo, Warszawa 2006, s. 12.

22 Tamże, s. 13.

spowodowane wzmocnionym ruchem nie tylko w kierunku północnym (Wieluń), ale także, przy pomocy wspomnianych już w tym artykule łącznic, w kierunku wschodnim (Herby Śląskie, Częstochowa). Dodatkowo, wykonano w przebiegu nowej linii kolejowej kilka dodatkowych mijanek (Pieczyńska, Biała, Dzierżniki, Jaworzno k/Wielunia), które po wojnie zamieniono na przystanki osobowe.

Pod koniec lat dwudziestych XX wieku rozpoczęła się największa inwestycja kolejowa II Rzeczypospolitej – budowa magistrali węglowej Śląsk – Porty od stacji Herby Nowe do stacji Gdynia przez Zduńską Wolę, Inowrocław, Bydgoszcz²⁵. Zamierzenie to wpłynęło także na dalsze losy linii kolejowej Kalety – Podzamcze. Przede wszystkim, realizacja budowy całkowicie nowej linii od podstaw spowodowała konieczność rozbudowy stacji Herby Nowe, a równocześnie przekreśliła szanse na stworzenie w Wieluniu stacji węzłowej na osiach wschód – zachód i północ – południe, jak pierwotnie zakładano. Nie zrealizowano także nigdy zamierzenia polegającego na budowie drugiego toru między Herbami Nowymi a Kępem.

Na początku lat 30-tych XX wieku do ogólnopolskiej sieci kolejowej przyłączono południowo-wschodnie tereny ziemi lublińskiej, oddając w sierpniu 1932 roku do użytku linię Strzebiń – Woźniki. Realizując budowę, pośrodku szlaku Kalety – Boronów, wykonano na jego szóstym kilometrze węzeł kolejowy w miejscowości Strzebiń wraz z budynkiem stacyjnym i niezbędą infrastrukturą. Linia przebiegała od stacji w Strzebinu po łuku w kierunku wschodnim przez Psary, Lubszą Śląską do stacji końcowej Woźniki Śląskie. W roku 1934 linią kursowały 3 pary pociągów osobowych do Woźnik (rozpoczynając swój bieg w Kaletach). W okresie największego boomu przewozów kolejowych w Polsce, na przełomie lat 70-tych i 80-tych XX wieku, na tym szlaku było aż 9 par pociągów, a w chwili likwidacji ruchu pasażerskiego na linii w 1993 roku – 5 par²⁴. Ruch towarowy na linii ustał w 1994 roku, natomiast do roku 2006 linię rozebrano. Do dziś można zaobserwować w terenie pozostałości po 14-kilometrowym szlaku Strzebiń – Woźniki; w terenie można odnaleźć nasyp kolejowy (np. w okolicy drogi wojewódzkiej nr 905 – ul. Poznańska w Psarach), czy też budynki kolejowe w Woźnikach, gdzie przykładowo dawny budynek stacyjny został adaptowany do innych celów.

Ciekawie wygląda rozkład jazdy pociągów pasażerskich na szlaku Kępno – Wieluń – Herby Nowe – Tarnowskie Góry. W 1932 roku kursowało łącznie pięć par pociągów pasażerskich, z czego dwie pociągów (Poznań – Katowice) i trzy osobowe. Czas przejazdu pociągu osobowego na odcinku Herby Nowe – Wieluń (63 km) wynosił wówczas nieco ponad 80 minut (dziś – 60 minut). W 1939 roku, przed wybuchem II wojny światowej, na linii kursowało łącznie siedem par pociągów (cztery osobowe, trzy pociągów), w dzień i w nocy. W roku 1979 łącznie kursowało dwanaście par pociągów osobowych i przyspieszonych z czego jednak część z nich rozpoczynała/kończyła bieg w Wieluniu. Obecnie pomiędzy Tarnowskimi Górami i Wieluniem kursuje sześć par pociągów osobowych, do tego sezonowy pociąg pociąg pociąg pasażerski. Pomiędzy Wieluniem i Kępem pozostała zaledwie jedna para (pociąg osobowy).

W czasie działań wojennych i okupacji niemieckiej, linia nie doznała większych zniszczeń, należy tutaj wskazać w zasadzie jedynie uszkodzenie mostu nad Liswartą z okolicach Krzepic po wrześnie 1939 roku, w związku z czym w rozkładzie jazdy z 1940 roku pociągi kursowały jedynie do Panek²⁵. Linię włączono do Deutsche Reichsbahn (RB), dzieląc przynależność administracyjną na dyrekcje RB w Opolu i Poznaniu, granica obu zakładów przebiegała między Krzepicami i Janinowem. Dokonano zmian nazw stacji leżących na ziemi lublińskiej: z Herbów Nowych na *Neu Herby*, z Kalet na *Stahlhammer*. W przypadku Boronowa i Strzebinia zmiany były bardziej kosmetyczne: *Boronow*, *Strzebin*. Ciekawostką jest, że stacja w pobliżu linii Kalety – Podzamcze, czyli Herby Śląskie (dzisiaj Herby Stare) na początku okupacji nazywała się *Preussisch Herby* (nazwa z okresu sprzed I wojny światowej), dopiero później stosowano *Alt Herby*. Po wojnie wrócono do przedwojennego nazewnictwa.

Elektryfikacja całej linii miała miejsce późno, dopiero na początku lat 80-tych XX wieku; zelektryfikowany szlak został oddany do użytku w październiku 1981 roku²⁶, choć jego fragment (Kalety – Herby Nowe) zelektryfikowano w 1965 roku podczas elektryfikacji magistrali węglowej.

W 1972 roku rozbudowano węzeł kolejowy Herby Nowe, uzupełniając go od kolejną łącznicę Herby Nowe – Liswarta (w kierunku Lublińca); połączenie to jednak miało od początku głównie charakter towarowy, ruch pociągów osobowych był sporadyczny, ostatni regularny pociąg pasażerski kursował tędy w 2002 roku.

Linia dziś ma charakter lokalny, drugorzędny. Budowa i oddanie do użytku magistrali węglowej, odzyskanie po 1945 roku korytarza kluczborskiego i budowa centralnej magistrali kolejowej z Zawiercia do Grodziska Mazowieckiego przyczyniły się do obecnego charakteru linii z Kalet do Podzamcza. Według obecnej numeracji, szlak Kalety – Podzamcze nosi Nr 131 (Kalety – Herby Nowe) i Nr 181 (od Herb Nowych na północ). Stacja Podzamcze, po włączeniu miejscowości Podzamcze w granice miasta Wieruszów (województwo łódzkie) nosi dziś nazwę „Wieruszów” (od 1973 roku)²⁷.

Zapaść kolejnictwa, tak silna w ostatnich latach, nie ominęła także tej linii, nawet, tak się wydaje, jest tutaj szczególnie widoczna. Na trasie zamknięto kasy biletowe, poczekalnie, nie wspominając już o dworcowych barach czy restauracjach. Zamknięcia dworców nie ominęły nawet tych większych stacji, jak Herby Nowe czy Wieluń. Część nieużywanych lokali kolejowych (magazynów, budynków technicznych) rozebrano. Jest jednak też promyk nadziei na poprawę sytuacji. Linia jest w dobrym stanie technicznym, a czas przejazdu na niej – bardzo przyzwoity. Ostatnio lokalne środowiska zaangażowane są w utworzenie połączenia kolejowego z Wielunia do Wrocławia (przez Kępno i Oleśnicę). Przy obecnym natężeniu ruchu samochodowego na naszych drogach, także tych lokalnych, należy usilnie dążyć do powrotu na żelazne szlaki, bo kolei dziś przecież nie trzeba już budować – inaczej niż w latach dwudziestych minionego wieku – od podstaw.

Zbigniew Chromik

23 Grzegorz Kotlarz, Henryk Dąbrowski, Edward Wieczorek, *Magistrala Węglowa Śląsk-Porty*, Wydawnictwo Europrinter, Rybnik 2008, s. 29.

24 Strona internetowa Ogólnopolskiej Bazy Kolejowej, <https://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=linie&id=459>, dostęp dnia 30 sierpnia 2016 roku.

25 *Deutsches Kursbuch – Gesamtausgabe der Reichsbahn Kursbücher*, Ost Berlin 1940 – Sieciowy Rozkład Jazdy Kolei Niemieckich z 1940 roku, wydany w Berlinie – eksponat znajdujący się w Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych, udośćwiony przez Andrzeja Kozę w dniu 5 września 2016 roku.

26 Strona internetowa Ogólnopolskiej Bazy Kolejowej, <https://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=linie&id=443&od=1&do=59&ed=0&okno=historia>, dostęp dnia 30 sierpnia 2016 roku.

27 Tamże.



Szlak Boronów – Herby Nowe, na torem szosa Lubliniec – Częstochowa, 22 km linii. Materiał udostępniony przez Andrzeja Kożę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych 4 sierpnia 2016 r.



Szlak Kalety – Boronów, na torem budowa wiaduktu na szosie Lubliniec – Woźniki w miejscowości Strzebiń, 6 km linii. Materiał udostępniony przez Andrzeja Kożę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych 4 sierpnia 2016 r.



Szlak Boronów – Herby Nowe, próba obciążenia mostu nad ciekim wodnym Olszyna w okolicach przysiółka Drapacz 18 km linii. Materiał udostępniony przez Andrzeja Kożę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych 4 sierpnia 2016 r.



Budynek stacyjny w Boronowie – stan obecny. Fot. Łukasz Wróbel, 5 września 2016 r.



Zdjęcie budynku dworcowego typu „średniogo” w Herbach Nowych, widok z drogi. Materiał udostępniony przez Andrzeja Kożę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych 4 sierpnia 2016 r.



Budynek dworcowy w Herbach Nowych od drogi (ul. Wieczorka) – stan obecny. Fot. Adam Sołtykowski, 12 kwietnia 2016 r.



Stacja Herby Nowe, wjazd od strony stacji Kalety, zdjęcie wykonane z wiaduktu drogowego na szosie Lubliniec – Częstochowa, z października 1926 roku. Widoczna na zdjęciu nastawnia nie jest jeszcze wykończona (brak okien) wg. relacji świadków początkowo nastawniczy operował nie z nastawni, lecz z podstawionego wagonu.



Na stacji Herby Nowe – obchody 90-lecia linii Kalety-Herby-Wieluń-Podzamcze. Na zdjęciu zabytkowy parowóz serii Ty42. Fot. Andrzej Koza, dnia 3 września 2016 roku.



Budynek stacyjny w Strzebinie, stan teraźniejszy. Obecnie obiekt służy jako budynek mieszkalny. Fot. Aleksandra Makles, dnia 1 września 2016 roku.



Tablica upamiętniająca 90-lecie linii Kalety – Herby – Wieluń – Podzamcze, erygowana dnia 3 września 2016 roku na terenie stacji w Herbach Nowych. Fot. Zbigniew Chromik, dnia 16 września 2016 roku.



Dawna stacja Wieluń (obecnie Wieluń Dąbrowa). Tymczasowy budynek stacyjny stoi do dziś. Fot. Katarzyna Pietrzak, dnia 1 września 2015 roku.



Budynek dworcowy w Krzepicach – bliźniak tego, który znajduje się w Herbach Nowych – stan obecny. Fot. Zbigniew Chromik, dnia 12 kwietnia 2016 roku.



Budynek dzisiejszej Komendy Powiatowej Policji, zbudowany w 1901 roku, w okresie międzywojennym był siedzibą Powszechno-Miejscowej Kasy Chorych na Powiat Lubliniecki. Instytucja ta, kierowana od 1932 roku przez Ignacego Majtasa, zajmowała się zbieraniem obowiązkowych składek płaconych przez pracowników powiatu. Składka ubezpieczeniowa obliczana była od uzyskiwanego dziennego wynagrodzenia i wynosiła dla stale zatrudnionych 7%, a dla pracujących niestale 5%, naliczanych przez 6 dni



w tygodniu. Jej opłacanie dawało możliwość bezpłatnego zasięgnięcia porady u lekarza współpracującego z kasą oraz prawo do opieki szpitalnej, uzyskania lekarstw, opatrunków i innych środków leczniczych. Kasa wypłacała również zasiłki chorobowe lub pogrzebowe oraz zapewniała leczenie sanatoryjne. Nadzór nad jej działalnością należał do Urzędu Ubezpieczeń przy Starostwie Powiatowym w Lubliniecu oraz do Wyższego Urzędu Ubezpieczeń Województwa Śląskiego w Mysłowicach.



Kamienice znajdujące się wokół lublinieckiego rynku bardzo często w XIX i na początku XX wieku nawiedzały pożary. Budynek widoczny z lewej strony, mający na szczycie frontonu datę 1905, spłonął najpierw w 1854 r., a następnie w 1904 r. Po wyremontowaniu dobudowano do niego drugie piętro, a fakt ten upamiętniono widoczną dziś datą. Poważny pożar tej części rynku miał również miejsce w 1856 r. Natomiast kamienice widoczne na wprost – stanowiące



fragment zachodniej części rynku – spłonęły przed 1852 r. W pierwszej z nich, zwróconej fragmentem do tzw. Małego Rynku, w latach 1909–1937 siedzibę miał Bank Ludowy. Natomiast w części znajdującej się przy Rynku funkcjonował sklep Adolfa Lebka, sprzedającego artykuły spożywcze i żelazne oraz księgarnia i sklep papierniczy, którego właścicielem był Paul Bubaltzky. W sąsiedniej kamienicy znajdowała się restauracja, wyposażona od 1901 roku w bilard.

Tekst: Sebastian Ziółtek

Zdjęcia: Wojciech Poznański

Zdjęcia archiwalne ze zbiorów Andrzeja Gatysa